

Dom Komuny Otwock w ponurzycy

Trzy obrazy rzeczywistości

Artur Macej Setniewski

Spis treści

Wstęp	3
Praca badawcza	4
Komuna przed Ponurzycą	7
Ponurzyca przed Komuną	8
Spotkanie	10
Wypowiedzi komunardów	11
W oczach mieszkańców wsi	16
Stosunek ponurzyczan do Szkoły i gminy Osieck	23
Spojrzenie badacza	27
Odmienności postrzegania rzeczywistości przez komunardów i ponurzyczan	30
Odmienność języka informacji	30
Różnice w poczuciu piękna	32
Stosunek do przyrody	35
Stosunek do religijności, pracy i wspólnoty	37
Przyczyny odmienności	38
Bibliografia	40

Wstęp

Do zainteresowania się problemem relacji wieś - miasto skłoniły mnie obserwacje, jakie poczyniłem na targach końskich w Piaskach. Na targi końskie w Piaskach jeździłem w ramach praktyk etnograficznych w latach 95-96. Piaski, miejscowość położona na wschód od Lublina przy rozwidleniu dróg z Lublina do Chełma i Zamościa, sąsiaduje z wsią Gardzienice. Gardzienice od początku lat 80-ych są siedzibą teatru znanego pod tą samą nazwą. Teatr ten, cieszący się międzynarodową sławą, znany jest również z przedsięwzięć na rzecz wsi Gardzienice. W siedzibie tego teatru bywałem wielokrotnie na prezentowanych tam przedstawieniach w pierwszej połowie lat 90-ych. Każde z przedstawień zaczynało się wprowadzeniem dyrektora teatru p. Staniewskiego. Stałym elementem prelekcji Staniewskiego były opowieści dotyczące działalności teatru na terenie wsi. Teatr Gardzienice, jak można było usłyszeć, oprócz szeregu innych akcji skierowanych do swych sąsiadów, wybudował młyn. Młyn ten miał łączyć tradycję z ekologią. Miał mieć zboże za darmo, bądź za niewielką opłatę, okolicznym gospodarzom. Właśnie na temat tego „ekologicznego młyna” wypowiedzieli się rolnicy przyjeżdżający na targ w Piaskach. Wypowiedzi gospodarzy, utrzymane w żartobliwym tonie, były wyraźnie zabarwione rozżaleniem i rozdrażnieniem. Gospodarstwa gmin Piaski i Żółkiewka, na styku których znajdują się Gardzienice, jak opowiadali mi rolnicy, zajmują się głównie produkcją buraka cukrowego. Z tego powodu młyn zbożowy jest im niepotrzebny. W zupełności wystarczał ten, który znajduje się w jednej z pobliskich miejscowości. Gardzienicki młyn, przedstawiany wielokrotnie gospodarzom przez teatr jako dar dla wsi, drażnił ich i irytował.

Zastanawiającym było dla mnie, jak to się stało, że ludzie wykształceni, inteligentni, ludzie którzy zwiedzili całą Europę nie byli w stanie przewidzieć prostego faktu nieużytkowości w tych realiach ekonomicznych młyna zbożowego. Zdumiewające było też, że osoby z Ośrodka Praktyk Teatralnych w Gardzienicach, które są związane z wsią przez materiał twórczy swej pracy, zajmujące się od lat folklorem, obrzędowością i funkcjonowaniem wsi, popełniły ten błąd proponując wsi rzecz nieużytkową. Wtedy zacząłem zastanawiać się, czy nie jest tak, że w tym przypadku zauważalne są dwa obrazy wsi i wiejskości Gardzienic: obraz, który funkcjonuje u osób z Ośrodka Praktyk i obraz który funkcjonuje u tamtejszych gospodarzy. Jeśli tak jest, to rodzi się pytanie: jakie te obrazy są i czym się różnią. Co spowodowało, że obraz wiejskości ludzi z Teatru Gardzienice nie jest spójny z obrazem wsi samych gospodarzy? Czy nie jest tak, że te dwie „strony” posługują się innymi sposobami myślenia, inaczej postrzegają rzeczywistość?

„Ekologiczny młyn” z Gardzienic w roku 97 spłonął. Został podpalony, jak się podejrzewa, przez kogoś z okolicznych mieszkańców.

Mniej więcej w tym samym czasie inna grupa teatralna - Komuna Otwock, przeniosła swoją siedzibę z Otwocka do wsi Ponurzyca. Uznałem, że sytuacja ta jest podobna do Gardzienic i że warto by było zainteresować się relacjami między komunardami a mieszkańcami Ponurzyca.

Praca badawcza

Specyfika zbierania materiału była dwojaka. Po pierwsze: dobrze orientuję się w sytuacji Komuny i jej działalności oraz w poglądach na rzeczywistość jej członków. Znakomita większość komunardów to moi znajomi, byłem współzałożycielem tej grupy i przez jakiś czas osobą decydującą o jej charakterze. Po drugie: w chwili gdy zacząłem zbierać materiał, narzmiewał konflikt komunardów z mieszkańcami wsi. Konfliktowa sytuacja sprawiała, że pewne fakty, odczucia i opinie były przede mną, zbierającym informacje, zatajane – zarówno przez komunardów, jak i ponurzyczan. Komunardzi, czując zagrożenie ze strony wsi, nie chcieli okazywać swoich uczuć względem miejsca, z którym się związali. Było to widać podczas rozmów przeprowadzonych z nimi. Z drugiej strony mieszkańcy Ponurzyicy niezbyt chętnie rozmawiali ze mną na temat Komuny. Jedni obawiali się, że jestem jej wysłannikiem; drudzy myśleli, że ich pozytywne opinie na temat komunardów mogą nie podobać się społeczności wsi. Rozmawiano ze mną niechętnie, proszono o anonimowość, nie chciano bym nagrywał wypowiedzi. Informatorzy z rodzin, które miały dobre kontakty z Komuną, kategorycznie zażądali, żebym nie rejestrował na taśmie magnetofonowej ich wypowiedzi.

W niektórych sytuacjach, by przełamać bariery w kontakcie z mieszkańcami Ponurzyicy, powoływałem się na osoby znane w okolicy: mojego teścia – od piętnastu lat mieszkańca sąsiedniej wsi Regut i jego znajomych pochodzących z Ponurzyicy a mieszkających w niedalekiej Podbieli. Było to o tyle pomocne, że mogłem przedstawiać się jako człowiek „stąd” i być lokalizowany w świecie informatorów. Rozwiewało to podejrzenia, jakobym był osobą nasłaną przez Komunę, a dzięki temu umożliwiało przeprowadzenie wywiadu. Z drugiej strony mogło to rodzić pewne obawy u rozmówców sprzyjających komunardom. Byli to informatorzy z dwóch rodzin, Szostaków i Wawro, którzy sympatyzując z komunardami, jednocześnie chcieli solidaryzować się z resztą wsi - nieprzychylnie do nich nastawioną. Znając pozytywne nastawienie do Komuny tych informatorów, nie posługiwałem się w ich przypadku strategią ‘lokalizacji’.

Wybór strategii ‘lokalizacji badacza w świecie informatora’ był koniecznością. ‘Zlokalizowany’ jako człowiek stąd mogłem, w oczach mych informatorów, dyskutować z nimi na temat problemów związanych z ponurzycką Szkołą i Domem Komuny.

Jestem ‘związany’ z Komuną i z mieszkańcami Ponurzyicy, informatorzy nie odbierali mnie jako człowieka z nikąd. W moim życiu przewijają się zarówno członkowie Komuny jaki i mieszkańcy okolic i samej Ponurzyicy. Badając problem relacji komunardów i ponurzyczan poznawałem mój własny stosunek do każdej z tych grup z osobna i razem. Jak pisze James Clifford badacz skupia się nie na innym lecz na sobie, skupia się na tym innym, którym jest on sam¹. Według Judith Okely² autobiografia obala pozytywistyczne rozumienie doświadczenia jako schematycznego czy mechanistycznego zbierania danych.

¹ James Clifford, *Predicament of Culture*, cyt. za Sznajderman Monika, *O etnograficznym Surrealizmie*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” nr 1, 1991.

² Okely Judith, *Antropology and autobiography. Perticipatory exeperiens and embodied knowledge*. w: Okely Judith, Callaway Helen (red.), *Autobiography and antropology*, Roudledge 1992.

Autobiografia ujmuje całościowo zbieranie danych. Model pozytywistyczny opiera się na przeciwstawianiu podmiot – przedmiot. Podmiot może obiektywnie, w sposób empiryczny badać przedmiot i wyciągać ogólne wnioski. W antropologii refleksyjnej (takiej, która jest świadoma samej siebie i swej roli) nie ma takiego przeciwstawienia, nie ma oddzielenia pomiędzy badanym - przedmiotem a badającym – podmiotem. Badacz może być jednocześnie podmiotem i przedmiotem badania. Badacz, jak dalej pisze, znajduje się w pewnym kontekście. Badacz patrzy przez pryzmat własnych wartości. Badacz wchodzi w doświadczenie z całym świadomym, upojęciowionym bagażem, nie może wyjść poza siebie. Z tego wynika, jak twierdzi Okely, że antropolog musi uprawiać autobiografię włączając siebie w przedmiot doświadczenia.

Praca ta ma o tyle charakter autobiograficzny, że jak mówi Kirsten Hastrup³, w przypadku antropologii autobiograficznej nie jest to tylko problem stylu - etnograf może zdecydować się na pisanie autobiografii swojej lub swoich informatorów. Wyka przytacza wypowiedź Hastrup o sytuacji badania: „[...] antropologowie w terenie przynależą do lub stają się przedmiotami w obcej rzeczywistości, w której przestają już być ‘samymi sobą’. Są bowiem nie tyle partnerami w dwóch odmiennych uniwersach kulturowych (‘naszym’ i ‘ich’), lecz z powodu owej podwójnej przynależności wyłaniają się jako postaci w trzeciej osobie...”⁴ Wyka pisze o tym, jak Hastrup badana przez członków Odin Teatret poznaje siebie. Z jej własnego obrazu siebie i obrazu Hastrup w oczach aktorów wyłania się nowa trzecia jakość⁵. Wyka pisze dalej, że dla Hastrup ‘prawda’ wyłania się badaczowi „z tego czegoś tak trudnego do zracjonalizowania, a co można by nazwać pomiędzyścią (betweenness)”⁶.

W pracy tej mamy do czynienia z trzema obrazami rzeczywistości: obrazem badanych, badacza i obrazem ‘pomiędzyści’, który wynika z przedstawienia dwóch pierwszych. To powodowało, że we fragmentach opisujących obraz badanych starałem się napisać ich autobiografię, jak najmniej ingerując a jak najwięcej oddając głos badanym. Dopiero w ostatnim rozdziale przedstawiam swój (etnologa) obraz sytuacji. Mam nadzieję, że czytelnik sam znajdzie ‘prawdę pomiędzyści’.

W pracy tej można znaleźć trzy obrazy rzeczywistości również na innym poziomie: obraz komunardzki, obraz ponuryczan i obraz badacza.

W myśl postulatu Anny Wyki⁷, uzyskując informacje od rozmówców jednocześnie sam wypowiadałem się na interesujące ich problemy. Informatorzy, najczęściej po zakończeniu wywiadu, wypytywali mnie o moje opinie dotyczące Komuny, postępowania gminy Osieck, czy prawnych możliwości odzyskania budynku poszkolnego. Pytania stawiane przez nich były dla mnie dodatkowym źródłem informacji - stanowiły pewnego rodzaju kontekst wyrażonych w wywiadzie opinii, mówiły o problemach istotnych dla samych informatorów.

³ Hastrup Kirsten, *Writing ethnography*, w: Okely Judith, Callaway Helen (red.), *Autobiography and anthropology*, Routledge 1992.

⁴ Wyka Anna, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993, str. 158.

⁵ j.w. str. 162.

⁶ j.w. str. 163.

⁷ Wyka Anna, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993, roz. *Badanie jako wymiana* str. 24 – 25.

Informacje te wykorzystywałem w dalszej pracy badawczej poruszając te tamaty w kolejnych wywiadach.

W miarę możliwości, starałem się doradzać osobom związanym z Towarzystwem Kultu-
ralnym Ponurzyca - założonym „dla obrony i odzyskania prawnej własności Szkoły”. Wy-
rażałem też swoje opinie odnośnie sposobów ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z wsią
wypytujących mnie o to komunardów⁸.

Byłem świadom, że nie mogę przekraczać pewnych granic wyznaczonych badaczowi.
Prowadząc badania znajdowałem się po środku dwóch skonfliktowanych grup: ponurzy-
czan i komunardów. Przeprowadzając z jedną i drugą grupą wywiady, a więc uczestnicząc
w jakimś stopniu w ich życiu, robiłem wszystko, by chronić anonimowości moich rozmów-
ców i przede wszystkim nie ingerować w konflikt⁹.

Zanim zdecydowałem się na przeprowadzanie wywiadów z ponurzyczanami i komunar-
dami, od trzech lat obserwowałem relacje Komuna – wieś. Prowadziłem krótkie rozmowy
z mieszkańcami Ponurzyca i sąsiednich miejscowości na temat pobytu Komuny we
wsi. Utrzymywałem kontakt z komunardami, starając się rozpoznać ich opinie dotyczące
wsi. Uczestniczyłem w kilku imprezach organizowanych w siedzibie Komuny w Ponurzyca.
Zdobyte informacje i świadomość nabrzmiałego konfliktu podyktowały mi wybór strategii,
której trzymałem się podczas przeprowadzania badań.

Starałem się, by wywiad był jak najbardziej swobodną rozmową, w której będę poruszał
konkretne problemy. Wykluczyłem z góry kwestionariuszową formę wywiadu opartego
o niezmienny schemat pytań. Zastosowałem, jak nazywa to Wyka¹⁰, wywiad dialogiczny, w
którym informator i badacz są równorzędni. Badacz i informator rozmawiają jak partnerzy
na temat poruszanych problemów, a przez to każdy z nich jest podmiotem wywiadu.

O tym, na ile powinienem pozwolić na nieograniczone wypowiedzi rozmówców, a na ile
mam ‘zmuszać’ ich do trzymania się konkretnych spraw, decydowałem kierując się własną
intuicją¹¹. Dzięki doświadczeniu zdobytym we wstępnej fazie badań i znajomości proble-
matyki, byłem w stanie ocenić, które ze spontanicznie podnoszonych przez informatora
tematów są związane ze Szkołą i Komuną.

Głównymi problemami, jakie poruszałem w rozmowach z członkami Komuny, były: ich
stosunek do wsi i wiejskości Ponurzyca, ich podejście do siedziby, którą stworzyli w bu-
dynku dawnej szkoły, ich stosunek do przyrody i szeroko rozumianej ekologii.

Z mieszkańcami Ponurzyca rozmawiałem o historii wsi, o ich stosunku do budynku szko-
ły, o konflikcie z władzami gminy Osieck, a także o poszczególnych członkach Komuny i o
niej jako całości, o działaniach komunardów na terenie Ponurzyca. Próbowałem również

⁸ O tego typu zachowaniach badacza w terenie pisze Wyka Anna w *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993, w rozdziale *Intencjonalna przemiana roli badacza* str. 25 – 26.

⁹ j.w. roz. *Etyczność badacza jako warunek badań*.

¹⁰ j.w. roz. *Teorie, metody, metodologie*.

¹¹ j.w. *O zdroworozsądkowej i intuicyjnej metodzie podejścia do wywiadu* mówi również Wyka w rozdziale: *Badacz a metoda: odejście od przymusu metodologicznego*.

rozpoznać stosunek mieszkańców do przyrody rozmawiając z nimi o bulwersującym komunardów fakcie wycinania zabytkowych drzew.

Komuna przed Ponurzą

Aby zrozumieć problem relacji komunardzi – mieszkańcy Ponurzy, trzeba wiedzieć, czym jest Komuna Otwock i jacy ludzie są jej członkami.

Komuna Otwock powstała w roku 89. Założycielami Komuny byli uczniowie liceów, studenci. Początkowo grupa liczyła około 10 osób. Komuna Otwock była stowarzyszeniem ludzi, którzy działali jako organizacja oddolna o zabarwieniu lewicowym, zajmująca się szeroko rozumianą kulturą alternatywną. Członkowie tworzyli, jak sami to nazywali, ‘wspólnotę działań’. Wszyscy mieszkali w Otwocku w swych rodzinnych domach. Łączyli się w momencie wykonywania określonego działania. Grupa organizowała koncerty muzyki rockowej, wystawy twórczości plastycznej, happeningi miejskie, akcje parateatralne oraz nielegalne uliczne akcje plastyczne - graffiti. Co miesiąc odbywały się koncerty z udziałem grup zagranicznych z Anglii, Niemiec, Holandii Francji, Stanów Zjednoczonych. Organizowano wernisaże jednodniowych wystaw prezentujących amatorską twórczość plastyczną. Koncerty i wernisaże miały miejsce w Miejskim Klubie Młodzieżowym „Smok”, gdzie po pewnym czasie Komuna wynajęła salę przeznaczoną na galerię „Miejsce”. W galerii przez pewien czas działała stacja nadawcza „RadioCzosnek”. Komuna Otwock próbuje również swych sił jako grupa teatralna.

Duży wpływ na formę i język, jakim posługiwała się Komuna, miało Centrum Sztuki Współczesnej, z którym za wodowo związana była duża część członków grupy. Liderem Komuny i zarazem osobą przygotowującą skład i opracowania graficzne prawie wszystkich wydawnictw Komuny (plakaty, broszura informacyjna „Info”, zaproszenia, wydawnictwa wernisażowe) jest najpierw pracownik a z czasem szef działu wydawniczego CSW.

Znaczące dla kierunku rozwoju Komuny były warsztaty organizowane przez Teatr Gardzienice, na które uczęszczali członkowie Komuny. Od czasu kontaktów Komuny z Gardzienicami wyraźnie widać, że grupa ta zaczyna kłaść nacisk w swojej działalności na przedsięwzięcia teatralne.

Przełomowym momentem w działalności Komuny było zrealizowanie przedstawienia „Stefan czyli sens życia według Komuny Otwock”. Przedstawienie to było wystawiane w Otwocku, Warszawie, Puławach i w końcu na Festiwalu Teatrów Ulicznych w Jeleniej Górze. Od tego momentu grupa skupia się przede wszystkim na akcjach teatralnych. Później w tej dziedzinie będzie odnosić znaczne sukcesy. W roku 97 otrzymuje główną nagrodę w Toruniu na festiwalu Pobocza Teatralne i w Łodzi na festiwalu Łódzkie Spotkania Teatralne. W roku 98 Komuna zdobywa główną nagrodę na festiwalu Off Malta w Poznaniu.

Działalność Komuny Otwock zawsze była związana z kulturą alternatywną. Kultura alternatywna jest zjawiskiem bardzo szerokim i niejednorodnym. W Polsce jej korzeni możemy szukać w ruchach młodzieżowych, zwanych subkulturowymi, jakie pojawiły się na przełomie lat 70-ych i 80-ych. Bezpośredni wpływ na to zjawisko miały takie ruchy jak punk czy rastafarianie. Można również doszukiwać się wpływu wcześniejszych ruchów

nieformalnych np. hipisi. Ruchy te w wydaniu polskim zawsze zdominowane były przez młodzież inteligentną, poszukującą, zazwyczaj wywodzącą się z inteligentnych środowisk dużych miast. Młodzież ta kontestowała nie tylko ówczesny system polityczny, ale też sztuczność, płaskość i szarość życia tzw. przeciętnego obywatela. Po zmianach systemowych (89 rok) jest akcentowany w szczególności ten drugi powód buntu. Osoby związane z kulturą alternatywną zawsze odwoływały się z jednej strony do próby ścisłego połączenia życia i sztuki, z drugiej strony do tzw. powrotu do naturalności, powrotu do korzeni. To miało nadawać wolnościowy charakter tym ruchom. Szczególną cechą polskich ruchów alternatywnych przed 89 rokiem było powiązanie z dążeniami wyzwolenческими w społeczeństwie – z Solidarnością.

Pokłosiem tego typu myślenia i działania jest Komuna Otwock.

Po pięciu latach działalności w roku 94 Komuna Otwock podjęła decyzję o zorganizowaniu swej siedziby w podotwockiej wsi Ponurzyca. W przeciągu tych pięciu lat skład grupy zmienia się. Niektórzy członkowie odchodzą od Komuny, w ich miejsce przychodzą nowe osoby. Mimo to członkami grupy są osoby z tego samego środowiska. Komunardami byli wówczas studenci, osoby z wyższym wykształceniem, które podjęły już pracę zawodową, a także uczniowie szkół średnich. Komuna Otwock liczy sobie 15 – 20 osób, które bardziej lub mniej ściśle współpracują ze sobą. Wielu spośród nowych członków to mieszkańcy Warszawy. Liderem grupy jest nadal Grzegorz Laszuk – prawnik z wykształcenia, kierownik działu wydawniczego Centrum Sztuki Współczesnej. Z CSW związani są też inni członkowie grupy, którzy pracują tam w różnych działach. Ważną osobą w Komunie była Alina Gałązka, polonistka, pracownik Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Prezesem Stowarzyszenia Komuna Otwock, jakie powstaje by sformalizować działalność, jest Paweł Stankiewicz absolwent wydziału socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W chwili podjęcia starań o zorganizowanie siedziby w Ponurzyca grupa miała za sobą pięć lat działalności, sukcesy na polu organizacji imprez kulturalnych. Stała na progu kariery teatralnej nurtu tzw. off'owego.

Ponurzyca przed Komuną

Historia Ponurzycy sięga ponad 200 lat. Wieś została założona w dobrach Potockich, majątku Łucznicza, na 'surowym korzeniu', jako pierwsza w tej części Polski wieś czynszowa. Charakter czynszowy wpłynął na budowę wsi, która składa się z kolonii noszących dzisiaj nazwy często odnazwiskowe: Skolmaki, Papizy, Galasy, Łabędzie, Wasążnik – Zagórzaki, Mętraki i Rynek. O początkach historii Ponurzycy barwnie opowiada pan Henryk Skolimowski, który był mi przedstawiany przez prawie wszystkich informatorów i mieszkańców Ponurzycy jako 'ważny człowiek, z którym muszę porozmawiać': „I: Ponurzyca powstała mniej więcej 300 lat temu. Na skutek czemu? Kiedyś dawno, dawno... To było za sanacji... Albo... No nie pamiętam jakie to były czasy ... Tu były tylko same lasy. I dlaczego jest siedem Ponurzyca? Dlatego jest siedem Ponurzyca, bo tu było siedmiu skazańców wygnanych przez taki dawny rząd, którzy to tym hrabiom nakradli lasu i byli ukarani przez sąd, a nie mogli spłacić. Więc te pieniądze... Wyszli oni do Ponurzycy, postawiono im

takie baraki, to się nazywa Baraczysko – tam już śladu nie ma, oni tam mieszkali i pracowali w tym lesie. No ile tam lat, to nie wiadomo. Poniekąd później, proszę Pana, za dobre sprawowanie hrabia pozwolił, dał im kawałek ziemi i pozwolił im ściągnąć rodziny. I tak tu jest jeden, tam gdzie sołtysowa drugi, w Rynku trzeci, i tak ich było siedmiu. A jak nazwiska, to ja nie pamiętam, to i mój ojciec (nieżyjący) nie pamięta, to było 300 lat. I proszę Pana, jak pobudowali się, to stopniowo zaczęli się żenić i rozmnażać i tego... I tak powstała Ponurzyca.”¹²

Etymologia nazwy Ponurzyca jest związana ze staropolskim określeniu bagna, torfowiska leśnego¹³. Inne zdanie na ten temat ma pan Henryk: „I: Ponurzyca bo ponuro, był las. Dopiero tera za demokracji dostaliśmy światło, kawałek tej żwirówki i to jest to nasze okno na świat dla Ponurzyca. Tak to była wieś zabita dechami, że mało kto słyszał o niej.”¹⁴

Ważnym wydarzeniem w życiu wsi było zbudowanie w czynie społecznym w roku 1932 budynku z przeznaczeniem na szkołę powszechną czteroklasową. Budynek szkolny był własnością wspólnoty wiejskiej do roku 1958, kiedy to zlikwidowano gromady, w miejsce których zostały wprowadzone gminy. Jako własność państwa w zarządzie gminy w roku 1972, wraz ze zmianą administracyjną kraju wieś, w tym budynek szkoły, przechodzą z gminy Celestynów do gminy Osieck¹⁵. Od roku szkolnego 1966/67¹⁶ szkoła ma status ośmioklasowej szkoły podstawowej. W szkole działa młodzieżowy zespół mandolinistów prowadzony przez jednego z nauczycieli. Zespół ten odnosił sukcesy na lokalnych siedleckich przeglądach i konkursach. W połowie lat 80-ych zaczyna uczyć w ponurzyckiej szkole Zbigniew Kupczyński. Kupczyński - społecznik zakłada szkolny teatr i kabaret, który tworzy w oparciu o uczniów ponurzyckiej szkoły. Przedstawienia w reżyserii Kupczyńskiego, np. „Dziady” Mickiewicza, odbywają się w szkole. Cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców Ponurzyca.

Kupczyński wydaje nieregularne czasopismo społeczno – satyryczne „Czarci Głos”. Czytelnikami „Czarciego Głosu” są uczniowie i ich rodzice. Ponurzycka szkoła w tym okresie jest nie tylko miejscem kształcenia młodych ponurzyčan, ale też placówką kulturalną. Ponurzyca w połowie lat 90-ych liczy około 300 mieszkańców. Do szkoły uczęszczają tylko dzieci z Ponurzyca, jest ich około 20. W szkole pracuje czworo nauczycieli. Lekcje prowadzone są w klasach łączonych. We wsi jest jeden sklep. Bardzo ważne było dla Ponurzyca wybudowanie dróg. Na początku lat 80-ych poprawiono i utwardzono żwirem drogę do szosy Grójec – Kołbiel. W roku 1995 ukończono budowę asfaltowej drogi do wsi Podbiel, przez którą przechodzi droga łącząca Celestynów i Osieck. Dopiero w tym momencie Ponurzyca zyskuje komunikację autobusową.

Ponurzyca, jak pisze o niej Lechosław Herz¹⁷, to najładniejsza wioska Mazowska malowniczo położona wśród wydym i leśnych bagien tarasu ezotoicznego Wisły, w środku Mazo-

¹² Wywiad E, informator Henryk Skolimowski.

¹³ Herz Lechosław, Przewodnik po okolicach Warszawy, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 1995.

¹⁴ Wywiad E, informator Henryk Skolimowski.

¹⁵ W roku 99 po długich staraniach mieszkańców wieś Ponurzyca została wcielona do gminy Celestynów.

¹⁶ Zarys encyklopedyczny Polski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, str. 388.

¹⁷ Herz Lechosław, Przewodnik po okolicach Warszawy, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 1995.

wieckiego Parku Krajobrazowego. Piękno okolic wsi jak i jej samej powoduje, że jest to wielce atrakcyjny turystycznie region. Przez Ponurzycę przechodzą szlaki turystyczne PTTK. Z okolicznymi miejscami związane są legendy np. o Czarcich Kościołach, czy Czarcim Do-le. Jedną z nich opowiada o starym dębie, który stoi na obrzeżach dzielnicy Skolmaki. Tak przedstawił mi ją pan Skolimowski: „I: O ten dąb się rozchodzi. (...) O ten się rozchodzi. No on był jak jedna szósta, no jedna siódma tego co dziś... I jak robotniki cięły... Ten las to kupił Żyd. Bo te lasy to powstały tu od iks lat. Ten teraz to może być szósty, no siódmy, proszę Pana. I oni jedli obiad. Żyd płacił 2 zł od zerżnięcia. Wtedy nie było motorowych pił tylko te ręczne Twoja – Moja. Płacił 2 zł i jeszcze czuby i gałęzie dla robotników byli. A na tym dębie to ta kapliczka wisi od początku, no on może mieć te 300, no 250. No tak mniej więcej na 300 go liczą, proszę Pana. I zażartował sobie ten Żyd: No kto tego dębu, daję 5 zł, kto go zerżnie. No i dwóch tych robotników, tych naszych katolików zeszło, już klęknęli, już mieli ciąć... Złasił się na te 5 zł. A Żyd mówi tak: Ty goju polski, za 5 zł Matkę Boską sprzedajesz. Wyiwaniaj mi z lasu. I wygonił ich. Przepędził ich i nie chciał ich za robotników mieć. To o tym dębu.”¹⁸

Spotkanie

Pierwsze kontakty Komuny Otwock z Ponurzycą mają miejsce w roku 94, kiedy to zaczyna się cykl wyjazdów Komuny na warsztaty twórcze do ponurzyckiej szkoły. Komuna wynajmowała od dyrekcji budynki szkolny w okresie przerw w nauce (ferie zimowe, niektóre weekendy, wakacje letnie). Program tych warsztatów obejmował zajęcia fotograficzne, plastyczne, teatralne. Warsztaty miały charakter zamknięty, uczestniczyli w nich tylko komunardzi. Wyjazdy Komuny do Ponurzycy są kontynuowane do końca roku. W ponurzyckiej szkole komunardzi organizują również dla siebie zabawę sylwestrową.

Pod koniec roku 94 pod wpływem informacji przekazywanych komunardom przez nauczyciela Zbigniewa Kupczyńskiego o planowanej likwidacji szkoły Komuna decyduje się na wydzierżawienie budynku i założenie tam swej siedziby.

W 95 roku gmina Osieck w porozumieniu z kuratorium oświaty z Garwolina podejmuje decyzję o likwidacji szkoły w Ponurzycy. Zostaje zawarte porozumienie między formalnym właścicielem budynku - gminą Osieck, a Stowarzyszeniem Komuna Otwock o wydzierżawieniu budynku dawnej szkoły na trzy lata. Formą płatności miał być remont i utrzymanie budynku, w którym to zawierało się: wyremontowanie instalacji świetlnej, remont dachu, odmalowanie elewacji budynku, remont instalacji wodnej, ogrodzenie terenu.

Fundusze na to przedsięwzięcie Komuna uzyskuje od Fundacji Kultury, otrzymując wyróżnienie w drugiej edycji konkursu „Małe Ojczyzny – tradycja dla przyszłości”. Szkoła w Ponurzycy funkcjonuje do końca czerwca 95.

O ile do tego momentu komunardzi nie próbowali nawiązać kontaktów z mieszkańcami wsi, to w chwili ustanowienia siedziby w Ponurzycy kontakty te zaczynają się rozwijać. Podczas wyjazdów czasowych komunardzi spotykali się prawie tylko z osobami obsługi-

¹⁸ Wywiad E, informator Henryk Skolimowski.

jącymi budynek szkoły. W momencie założenia Domu Komuny Otwock w Ponurzy, bo tak brzmi oficjalna nazwa siedziby, grupa stara się przedstawić wsi, stara się nawiązać stosunki z ponurzyżanami. Pierwszą próbą prezentacji grupy na terenie wsi jest Spotkanie Świąteczne.

Imprezy organizowane przez Komunę w Domu miały różnorodny charakter, od imprez rozrywkowych, jak „Studnia albo Sylwester Show”, po cykle wykładów: „Wyobraź Sobie Coś Innego spotkanie / wykłady o alternatywności stosowanej w dobie ponowoczesności”, w których to były poruszane problemy z zakresu ekonomii, ekologii, sztuki i problemy społeczne. Na imprezy te były zapraszane zarówno osoby ze środowisk alternatywnych Warszawy i Otwocka, jak i mieszkańcy Ponurzy, dla których wstęp był bezpłatny. W cyklu wykładów odbyły się: „TechnoKultura” autorstwa Roberta Brylewskiego (31.05.97), „Kościół, Nietolerancja, Potrzeba Boga” Jarosława Markiewicza i Rafała Smoczyńskiego (07.06.97), „Ekonomia?” Bolesława Roka, Jeremy Dubiela, Janusza Reichela (15/16.03.97), „Strategia Ruchu Ekologicznego” Wojciecha Modzelewskiego, Marcina Hyły, Jacka Polewskiego (10/11.05.97), „Lucim / Akademia Ruchu” Witolda Chmielewskiego i Wojciecha Krukowskiego (23/24.11.96), „Ludowe Źródła” Aleksandra Jackowskiego i Remigiusza Hanaja (12.07.97).

Spotkania te organizowano przy pomocy finansowej fundacji im. Stefana Batorego.

W Domu Komuny Otwock odbywały się również festiwale multimedialne z koncertami muzycznymi, pokazami filmowymi i przedstawieniami teatralnymi w wykonaniu Komuny np. „3 dni i 2 noce” (22– 24.08.97).

W dniach 10 – 15 września 97 roku zainaugurowane były warsztaty dla dzieci ze szkół podstawowych - tzw. Zielone Szkoły, zorganizowane przez komunardkę Ilonę Gosk dla szkoły w Osiecku. Zajęcia miały charakter, jak mówi autorka, teatralno – plastyczno – przyrodniczy.

Ważnym dla komunardów wydarzeniem były zorganizowane przez nich dla mieszkańców Ponurzy dożynki (np. 07.09.97).

Działalnością pozwalającą na finansowanie Domu były cieszące się dużą popularnością wśród młodzieży warszawskiej i otwockiej koncerty i potańcówki (Total fever sound system 01.06.96).

Wypowiedzi komunardów

O swojej działalności w Domu Komuny Otwock w Ponurzy komunardzi wypowiadają się: „I: Pod koniec to głównie prowadziliśmy tam pensjonat, zaczęło od tyłu, takie coś w tym rodzaju. I z tego się miejsce utrzymywało. I to była piękna sprawa, bo ono zaczęło się utrzymywać samo. Przyjeżdżali harcerze i zamawiali na przykład pokaz pieczenia chleba, albo wykład na temat ekologii, albo jakiś inny wykład. (...) Przede wszystkim to robiliśmy nieustający remont, żeby doprowadzić to do porządku. Zarabialiśmy na ten remont różnymi akcjami. No początkowo staraliśmy się nawiązać kontakt z wsią. Na początek zrobiliśmy wigilię.”¹⁹

¹⁹ Wywiad 6, informator Alina Gałązka.

„I: Potem robiliśmy jeszcze przedstawienia dla dzieci, potem jeszcze robiliśmy takie przedstawienia dla dorosłych. (...) I wtedy przyszła cała wieś bo byli ciekawi. (...) Przyjeżdżali petetekowcy, harcerze. Robiliśmy zielone szkoły, wykłady – to dzięki Fundacji Batoiego. Robiliśmy warsztaty – to też dzięki Batoiego. Potem zielone szkoły robiła Ilona, to była rewelacja, co oni robili przez długi, długi rok.”²⁰

Zastanawiającym jest, jak komunardzi traktowali budynek dawnej szkoły. Czym było dla nich to miejsce? Czym była dla nich ponurzycka Szkoła i sama Ponurzyca? W przeprowadzonych rozmowach starałem się rozdzielić podejście komunardów do samej Szkoły i ich podejście do Ponurzycy. Było to bardzo trudne. Członkowie Komuny zazwyczaj wypowiadali się o tych problemach nie rozłączając ich.

„I: To było dla mnie zawsze miejsce magiczne i w dalszym ciągu tak jest.

Czemu magiczne?

I: No ładnie tam było. Teraz to mam nałożone te lata, które tam spędziłem – to inna magia była. No ale jak się wtedy wyjeżdżało to: grupa i w tej sali śpimy, śpiewamy, pijemy. Wiesz, okolica, wieś... I to było tak wszystko razem. A poza tym to miejsce. Było super, jak się wychodziło na ten ganek, jak teraz się wychodzi – te drzewa blisko. I to, że to miejsce może być naszym.”²¹

Tak wypowiadał się o Ponurzycy szef Komuny.

Stosunek komunardów do Ponurzycy ujawniał się w wypowiedziach o powodach wyboru tego miejsca na siedzibę. Zobaczmy, co na ten temat ma do powiedzenia osoba, która zajmowała się stroną gospodarczą poszkolnego budynku.

„I: Dlaczego Ponurzyca? Przypadek. Twoimi rękami zrobiony w dodatku. (...) No nie. Nie, nie. To ty tam nas zaciągnąłeś wszystkich. I okazało się, że jest duży budynek, oddalony od sąsiadów, w ładnym miejscu, dość blisko. Bo każdy miał marzenia do spełnienia. Każdy pewnie inne, ale one gdzieś tam się zazębiały. (...) To był przypadek. No to znaczy... Nie, to znaczy była taka magia miejsca. No ta. Wiesz, gdyby to było miejsce, które nie podoba się nam, to nie byłoby takiego entuzjazmu. To było piękne miejsce.”²²

Przyjrzyjmy się jeszcze ciekawemu fragmentowi rozmowy z prezesem Stowarzyszenia Komuna Otwock, komunardem o najdłuższym stażu.

„I: Dlaczego tam pojechaliśmy? Bo skończył się, w pewnym sensie skończył się Otwock. Nie mogliśmy tam robić koncertów, przez schody po pożarze w Gdańsku. (...) No tak, robiliśmy tam koncerty, ale nie takie jak w Otwocku. No dlaczego? To jest sprawa miejsca. Też marzyliśmy zawsze o takim miejscu. Miejscu, gdzie moglibyśmy trzymać nasze graty, których jest coraz więcej: maski, które robiliśmy na warsztatach, konstrukcje, beczki, deski, no to wszystko, co jest potrzebne do przedstawień. Te rzeczy techniczne.

Czyli było wam potrzebne miejsce na dekoracje, rekwizyty, techniczne graty?

I: No tak, też. Miejsce gdzie byśmy to trzymali, spotykali się, gdzie moglibyśmy próbować. No to też. No gdzie można by zapraszać ludzi, coś robić.

²⁰ Wywiad 1, informator Grzegorz Laszuk – Szulu.

²¹ j.w.

²² Wywiad 6, informator Alina Gałązka.

To był przypadek, że Ponurzyca..?

I: No pytanie czysto filozoficzne. No to nie był przypadek. Ty tam łąziłeś, ja tam łąziłem parę razy. To nie był przypadek dlatego, że znaleźliśmy to miejsce, podobało nam się, uznaliśmy, że to jest super okazja. Zamykali tę szkołę. ...

Paweł widzę, mam wrażenie, jakbyś bał się czegoś powiedzieć. Może się mylę. To jest tak, że ja tam przychodziłem, ja tam chodzę na wycieczki dzisiaj. Chodzę, bo tam jest dla mnie ładnie. Może ta mazowiecka, zapadła wieś, jej krajobraz działa na moje poczucie piękna. Tak też mówił Pejzaż, to mówiła Ilona... Ważne było dla niego, że był w pobliżu las, po którym biegał w nocy. I tak dalej. Laszuk nie mówił o tym otwarciu. No a jak było dla ciebie?

I: Wiesz, Laszuk nigdy nie był zwolennikiem dzikiej przyrody i krajobrazów wiejskich, przynajmniej otwartym zwolennikiem, chociaż i jemu bardzo dobrze było w Ponurzycy i przeżywał jej no... stratę. Dla niego było dobre to, że w każdej chwili mógł pójść do lasu i tam spędzić dwie trzy godziny w samotności.

Paweł, to Ponurzyca była pewną formą ucieczki od ludzi, od miasta?

I: Tak, na pewno. Nie ma o czym mówić. Ale powiem ci, że to miejsce też ogniskowało pewnych ludzi. No choćby te dwie dziewczyny: Patrycję i Ulę, które zostały tam dłużej. Wiesz, sporo ludzi się kręciło wtedy, po prostu przyjeżdżało do Ponurzycy na weekend, po prostu fajnie jest, wiesz, spędzić dla mieszkańców... Pojechać te 50 kilometrów za miasto i trochę tam pożyć. (...) Dom w Ponurzycy był blisko i myśmy tam starali się być jak najczęściej. Tam zawsze było coś do zrobienia. Jak tak to czuję. Każdy, no prawie każdy kto tam przyjeżdżał, pracował przy remoncie. Pracował na rzecz Domu...

A dlaczego, powiedz Paweł, Patrycja została w Ponurzycy?

I: No nie wiem.

Powiedziałeś, że takich ludzi jak Ulka i Patrycja Ponurzyca przyciągała, czym?

I: Tak, na pewno coś przyciągało. No może jakaś wiejskość. No z drugiej strony to były wakacje i tam coś się działo. One nam pomagały. No my bywaliśmy w Ponurzycy w każdym tygodniu. Jeździło się do Domu, jak tylko można było. I to z drugiej strony nie było tak, że sama wieś i las, tam przyjeżdżało sporo freek'asów. No może to tak, że to na nie działało to: wieś plus te freek'asy. Nie można powiedzieć, że to tylko wieś. No z drugiej strony Ponurzyca była jakimś magicznym miejscem – cokolwiek to znaczy. No ja nie wiem, czy ty ciągle jesteś ateistą i nie wiem, co rozumiesz przez: magiczne.

Jestem, jestem.

I: Tak, Ponurzyca była miejscem magicznym. Bo ja nie jestem ateistą do końca i dla mnie Ponurzyca jest miejscem magicznym. Bo jest po prostu... Bo jesion koło starej studni, bo modrzewie...

Czarci Dół, Czarcie Kamienie?

I: Nie do końca. Też, ale... Tam prowadziło się każdą wycieczkę z gośćmi, stały punkt spacerów; ale to bardziej chodzi też o osobiste wspomnienia. Tak, no niewypowiadalna magiczność miejsca. No sam budynek Szkoły. Tak, na pewno było to magiczne miejsce. Tam sporo ważnych rzeczy w moim życiu się stało.”²³

²³ Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

Z wypowiedzi komunardów wynika, że przyczyny założenia siedziby w Ponurzyca były dwojakiego rodzaju. Po pierwsze były to względy praktyczne: brak stałego miejsca w Otwocku – miejsca na organizowanie prób teatralnych, magazynów na coraz liczniejsze dekoracje i urządzenia sceniczne; brak możliwości organizowania koncertów i innych imprez o charakterze publicznym.

Drugim powodem wyboru Ponurzyca jako miejsca na siedzibę były względy „estetyczne”. Dla Komuny Ponurzyca była miejscem magicznym, wyjątkowym. Spędzali tam prawie cały swój wolny czas. Niektórzy, tak jak Paweł Słowik – Pejzaż, czy Paulina, zamieszkali na pewien czas w Domu na stałe. Inni starali się bywać tam jak najczęściej. Przy wyborze, istotne było dla komunardów to, że Ponurzyca znajduje się wśród lasów. Odgrywało to znaczną rolę ze względu na głęboki ekologizm Komuny.

Z wypowiedzi komunardów wynika też, że wybór Ponurzyca na siedzibę był powodowany chęcią obcowania z wsią. Aspekt piękna natury i wiejskości Ponurzyca jest dla komunardów ważny.

Przytoczmy wypowiedzi Pauliny, aktorki teatru Komuna Otwock, która później dołączyła do komunardów i przez pewien czas mieszkała na stałe w Domu Komuny. Paulina mówi, dlaczego pojechała i zamieszkała w Ponurzyca:

„I: Bo ja tego potrzebowałam wtedy. (...) Potrzebowałam spokoju. No wsi potrzebowałam. W ogóle pobytu na wsi potrzebowałam. Spokoju potrzebowałam. No pobytu na wsi, wsi potrzebowałam. Potrzebowałam z dala od ludzi... (...) Ja nie byłam zainteresowana jakąkolwiek działalnością, tylko ja potrzebowałam wsi, potrzebowałam wyjechać z miasta, potrzebowałam pobytu na wsi, potrzebowałam być sama. I nie pojechałam tam nastawiona, że Komuna Otwock, że coś tam się dzieje. Ja myślałam, że... No nie wiem. Chciałam mieć takie wakacje. Potrzebowałam wypoczynku i to właśnie na wsi, potrzebowałam wypoczynku (...)

Powiedziałaś mi wcześniej, że wieś cię pociąga.

I: No... To... Ja temat wsi przerobiłam... To wiele osób pociąga. To często się zdarza, że ktoś nie może się odnaleźć w mieście, miasto go denerwuje. Szuka się wtedy ucieczki na wieś, spokój, natura i ta dalej. To tak było z Komuną, z Pejzażem, czy z nawet Aliną.”²⁴

Czasami nie jest to powiedziane wprost, ale z pewnych poczynań czy reakcji komunardów możemy się domyślać, że piękno okolic Ponurzyca było istotne dla stosunku komunardów do tego miejsca.

„A słyszałaś jak to wycięto drzewa w Ponurzyca?”

I: Tak wycięto. Była taka sytuacja. Ale ja nic o tym nie wiem, bo to była taka sprawa, że ja wtedy wyjechałam.... I jakoś.... No nie bywałam w Ponurzyca. Ale tak, wycięto takie drzewa, jakieś bardzo ładne. Ale ja nie pamiętam. (...) Ja pamiętam coś takiego, potem Pejzaż mi to opowiadał i on strasznie z tego powodu cierpiał, no bardzo się przejmował tym. To tylko jak gdyby przez Pejzaża pamiętam. No nie pamiętam, to było jakieś ulubione drzewo Pejzaża. Ja do końca nie rozumiem tej sytuacji. To działa w parę stron. No jeśli to było drzewo czyjeś – to niby jego sprawa. No ale z drugiej strony. No nie wiem, ja tylko wiem, że oni to

²⁴ Wywiad 7, informator Paulina Romel.

mocno przeżyli, może jakoś dali temu wyraz. No nie wiem. No to jest jego drzewo – tego właściciela... No ale możesz, jeśli czujesz do tego drzewa sentyment, czy je jakoś kochasz, możesz przyjść i z nim pogadać.

A można czuć sentyment do drzewa?

I: Można, pewnie, że można.”²⁵

Na temat tej samej lipy wypowiedział się inny informator – Paweł.

„I: No była lipa. No nie wiem, o co pytasz. Była lipa, pod którą zwykle latem sobie sypialiśmy na dworze. Była ulubionym drzewem Pejzaża. Była bardzo stara, rozłożysta, stała na polu pod lasem. I któregoś dnia została ścięta. I została pewnie sprzedana. A Laszuk z Pejzażem odstawili ‘czary mary’. To nie było zupełnie w porządku, żeby ścinać takie drzewo w Parku. Tak, faktycznie ich to bardzo dotknęło.”²⁶

Oficjalna nazwa siedziby Komuny w Ponurzycy brzmi Dom Komuny Otwock w Ponurzycy. Rodzi się pytanie, jakim domem dla komunardów był budynek po dawnej szkole. Mówi o tym sam fakt, jak wiele czasu poświęcali Domowi i ile czasu tam spędzali komunardzi.

„Dużo czasu tam spędzaliście?

I: Bardzo dużo. Cały mój wolny czas tam spędzałam, cały. Czy była to praca, czy przyjemność? - wstęp teoretyczny. No więc była to w pewnym sensie praca jednak dla mnie. Ja traktuję to poważnie, jak pracę. To znaczy to nie było tak: dzisiaj jestem zmęczona - to nie pojedę do Ponurzycy, fajny film grają, pójdę do kina. No jednak to był obowiązek, który na siebie wzięłam świadomie i starałam się go wykonywać sumiennie, poświęcając swój wolny czas. A dlaczego zajął się kuchnią i takimi sprawami organizacyjnymi? Po prostu nikt nie potrafił się tym zająć. A ponieważ chcieliśmy, żeby był to dom... Wiado mo, że w domu muszą dawać jeść... To miało taki status u mnie. Nie, no oczywiście, że tam były przyjemności. Także no na przykład ten las, miałam swój ogród z ziołami. No taki mały ogródek, jak budynek tworzy takie ‘L’ to tam w środku. Tak, który ponoć zarósł i nie ma po nim śladu.”²⁷

Spójrzmy na wypowiedzi o tym, jak wiele czasu spędzał w Ponurzycy komunardzki szef.

„I: Dużo tego było. I tylko w soboty, niedziele. No na te trzy lata wydaliśmy ponad 300 baniek. Strasznie dużo czasu było w to zaangażowane. To może nie wyglądać, że dużo, ale każda sobota, niedziela, każda wolna chwila zalatana tam. Ja prawie rok nie bywałam w domu w weekendy. Od razu z roboty się jechało do Ponurzycy w piątki wieczorem i zostawało się, ile da radę.”²⁸

A co uważa na ten temat inna komunardka?

„Używasz sformułowania w odniesieniu do budynku byłej szkoły – ‘dom’. Co przez to rozumiesz?

I: No nie wiem. To trudne pytanie... No wiesz, Ponurzyca jest takim miejscem, że trudno mi na to odpowiedzieć. Ja wtedy nie myślałam, chyba, o własnym domu, o założeniu takiego. Pod tym względem nie było dla mnie odniesienia.

²⁵ j.w.

²⁶ Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

²⁷ Wywiad 6, informator Alina Gałązka.

²⁸ Wywiad 1, informator Grzegorz Laszuk – Szulu.

No a czemu to tak się nazywało: 'Dom Komuny Otwock w Ponurzycy'? Tak przynajmniej było napisane na drogowskaziu.

I: Mnie się wydaje, że ja to nie powinnam mówić o tym jako o domu, bo ja mimo wszystko to byłam tam... No ja nie brałam udziału w remoncie. Na pewno był to dom dla Aliny, Szula, Głupola, Pejzaża. No dla nich to na pewno był dom. Ja tak chyba nie mogę powiedzieć, chociaż..."²⁹

Bardzo ważnym aspektem zjawiska jakie stanowił Dom Komuny, była wspólnotowość tego przedsięwzięcia, co przewija się w wielu wypowiedziach.

„Coś jak działka rekreacyjna Sylwka (Łuczaka, członka Komuny, który ożenił się z osobą związaną z Komuną – poznali się na warsztatach Komuny w Ponurzycy, działka jest na Suwalszczyźnie)?

I: No trochę może... Ale to trochę inna sytuacja. Dom był zawsze rzeczą wspólną."³⁰

W oczach mieszkańców wsi

A jakie było spojrzenie Ponurzyczan na Komunę Otwock? W jaki sposób traktowali komunardów? Kim była Komuna? Spróbujemy odpowiedzieć na te pytania słowami wiejskich informatorów.

Dwudziestoletni, a więc można powiedzieć rówieśnik komunardów, mieszkaniec Ponurzycy wypowiada się na temat Komuny Otwock:

„I: No chyba z Otwocka byli. Przecież się nazywali Komuna Otwock. Ja mam takiego znajomego z Otwocka i on mówił, że oni stamtąd byli. Tu do nich to przyjeżdżali z całej Polski. Z Warszawy do nich przyjeżdżali. A tak to z całej Polski przyjeżdżali. Bo oni tu różne koncerty i inne imprezy robili, to do nich przyjeżdżali. Tam na stałe w Szkole to tylko taki Pejzaż siedział. Paweł Pejzaż tak miał na nazwisko. On tam najczęściej był. Tam był jeszcze taki Grzesiek i jeszcze parę osób. Oni do Szkoły przyjeżdżali w każdy piątek i tak siedzieli gdzieś do niedzieli. Czasem też przyjeżdżali w tygodniu, czasem tak też bywało. (...) No tacy różni do nich przyjeżdżali. To raczej tacy rockmeni byli. No raczej tacy. Oni robili koncerty i inne imprezy, i bywali u nich ci rockmeni. No wie Pan, tacy: długie włosy, poskręcane, w kurtkach. No tacy... No nie wiem tacy od Owsiaaka jakby. (...) Oni w ogóle to tacy byli bardziej za przyrodą. A w szczególności ten Pejzaż, mięsa nie jadł. Mówił, że to zdrowo tak. No nie wiem... To chyba dziwactwo. (...) No nie wiem. Oni byli tacy nie stąd, no inni byli. Ode mnie to oni w ogóle byli starsi. No inne rzeczy dla nich były ciekawe. Po prostu nie było z nimi o czym rozmawiać."³¹

Oto co najbardziej dziwiło w komunardach tego samego informatora:

„I: (chwila zastanowienia) No to by było, że oni tak tu chodzili na takie wycieczki. Ten Pejzaż to potrafił tak na około Ponurzycę obejść. To to by było. Lubili las i chyba tu Ponurzycę jakoś lubili. No... (chwila zastanowienia) No byli tu, to lubili."³²

²⁹ Wywiad 7, informator Paulina Romel.

³⁰ Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

³¹ Wywiad H, informator Krzysiek.

³² j.w.

To samo pytanie o tym, kim była Komuna Otwock, zadałem innemu, starszemu informatorowi.

„I: No oni to byli tacy, przyjeżdżali na soboty i niedziele. Każdy wolny czas tu spędzali. To trochę byli, proszę Pana, tacy miłośnicy przyrody. Urządzali sobie zabawy w Szkole. Mnie to się widzi, że oni tu na stałe chcieli się zdomowić.”³³

O Komunie Otwock wypowiadała się również pani Kalinowska. W opinii innych wiejskich informatorów Kalinowska była ‘ważną osobą’ w Ponurzycy.

„I: No z Otwocka byli. Ten Laszuk to na Ługach mieszkał. To był człowiek wykształcony, w Warszawie pracował. Ale on pracował nie jako prawnik, tylko w jakimś centrum, z Pejżazem tam pracował. To on niegłupi był. I była taka Alina, też z tego zarządu, to ona też jakieś studia skończyła. To nie byli ludzie bez wykształcenia, szkoły mieli.”³⁴

Tak wypowiada się syn Kalinowskiej:

„I2: No do końca to nie wiem. Przyjechali tu z Otwocka. Niektórzy mieszkali w Warszawie – taka Alina była i ta jedna, co tam z Pejżazem mieszkała. Ale to nie było towarzystwo dla nas. No przynajmniej ja tak uważam. Zamiast do nich lepiej było pójść do Podbiela.”³⁵

Pytanie kim byli komunardzi zadałem też innej ‘ważnej’ w oczach mieszkańców Ponurzycy osobie – Sołtysowej. Pani Wasążnik nie piastuje co prawda funkcji sołtysa Ponurzycy, jest żoną formalnego sołtysa, ale jak mówią ponurzycanie, to ona rządzi wsią, ona wpływa na opinie jej mieszkańców. O pani Wasążnik nikt nie mówi inaczej jak Sołtysowa, co pokazuje jej prawdziwą rolę w Ponurzycy.

„I: Ta Komuna to takie stowarzyszenie. To stowarzyszenie komuni... To takie stowarzyszenie tego... Ufundowane przez tego... To Kalinowska by wiedziała. Takiego Żyda, takie Żydostwo fundacji... Nie wiem jak to powiedzieć. Mąż to też pamiętałby. W każdym razie to była jakaś fundacja związana z Żydami, Żydami. I oni tu przyjeżdżali, tu te trasy są turystyczne. I tu nieraz w sobotę się przenocowali, jak tu szkoła była jeszcze. I na kredę parę groszy dali, za ten nocleg. No przydawał się na kredę, czy na środki czystości. (...) No nie wiem, jakaś taka powariowana młodzież. I co? Jak ja tam często chodzili, żeby pilnować. Oni tam... Tam był taki jakby prezes tego stowarzyszenia był Laszuk. On był... To niektórzy to po studiach byli. A oni są z Otwocka. Oni mają tam w Jaraczu takie miejsce. Stąd ich wypędzili. To oni w Jaraczu mają takie swoje wystawy. Coś tam urządzają. I jeszcze Gomułkówka po Gomułce jest. I oni tam mają. (...) No ten Laszuk wykształcony był, adwokatem był, prawnikiem. Mieszkał na Ługach w Otwocku, pod Karczewem. I z nim była taka... No on pracował nie jako adwokat, tylko w Warszawie, to coś było takiego...”³⁶

I dalej o Pawle Słowiku – Pejżażu, który najdłużej mieszkał na stałe w Domu Komuny, wypowiada się Sołtysowa:

„I: W Warszawie stolarzem był. Stolarzem, ale w jakimś muzeum czy coś. I siedział. Też wykładzinę wyrwał. Światło zniszczył. No nosił tego szczura. Tych pni miał tam drzewa, bo on tą smykałkę miał. Ja to tego szczura się bardzo brzydziłam. No łóżka nie miał. Takie

³³ Wywiad G, informatorzy I: Teresa Żołądek, I2: matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

³⁴ Wywiad F, informatorzy I: p. Kalinowska, I2: syn p. Kalinowskiej

³⁵ j.w.

³⁶ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

legowisko miał. Kloki te, kawałki drzewa, to wszystko tam było. Taki dziwny zapach tam był.”³⁷

W wypowiedziach Sołtysowej zaczyna być widoczny problem określania samych komunistów lub ich przyjaciół czy ‘sponsorów’ jako Żydów. Nie we wszystkich wypowiedziach wiejskich informatorów jest to dosłownie wyartykułowane, ale prawie we wszystkich rozmowach, zarejestrowanych czy nie zarejestrowanych na nośniku magnetofonowym, problem żydowskości lub też kontaktów Komuny z Żydami jest poruszany.

A tak wypowiadają się państwo Papis, jedni z najbliższych sąsiadów Domu, o komunistach, którzy najwięcej czasu spędzali w Ponurzyicy i przez długi czas byli siłą napędową całej sprawy:

„I: No był taki jeden tu w Szkole. No taki zaraz po wojsku, 22 lata miał. Pejzaż na niego mówił. Pejzaż? Dlaczego tak się nazywał?

I: A bo ja wiem. No taki był. Krótco nosił się. Obciął się krótco i tylko taki grzebień sobie zostawił, taki niewielki. No taki był, czort jego wie co.(...) Młody był i tu dużo młodych przyjeżdżało, takich 18 – 20 lat. I tylko ten jeden. Jak ten ich szef się nazywał? (Pytanie jest skierowane do I2)

I2: Grzesiek. No to był Grzesiek.

I: Tak. Taki ich szef. To był ich taki herszt można powiedzieć. Tylko jak on miał na nazwisko? Trudno powiedzieć. I jeszcze była taka jego narzeczona – Alina. No ona taka była: sama jeździła samochodem, no była jego taką narzeczoną, no taka była z Warszawy. No ale ona to była taka możliwa. No to można powiedzieć, że najporządniejsza była z nich wszystkich. No taka dziwna była. No ale najporządniejsza.

I2: Oni wszyscy mieli dziewczyny.

I: Eee tam. Tacy byli.... Soję tylko jedli, Panie, soję. Tylko tę soję, marchew, buraki jedli. Mięsa nie jedli, jajek nie jedli. No mówi: „dwa w tygodniu jak zjem to dość”. No tacy byli. A ten Paweł cały, ten Pejzaż to nic nie jadł. Tylko te korzonki, proszę Pana. I te soje. Tylko tyle.”³⁸

I dalej o całej Komunie:

„I: No to taka sekta czy taki związek, no. Oni się ochrzcili ‘Komuna’ i to... To co to komuniści byli?

I: No ja tak myślałem z początku. No ale oni tylko tak się ochrzcili, tyle. Żeby to Panie byli komuniści, ale to nie wiadomo co było. No mówię: sekta jaka czy inna grupa. No co to było cholera wie...

I2: Takie tablice mieli. Tu porobili, taka wywieszka, żeby każdy wiedział, że tu oni są.

I: No tak. No oni niewierzący byli.

Niewierzący. To co do kościoła nie chodzili?

I: No nie. Wie Pan, ja nie wiem. No ale w niedzielę to pracowali, dach ten w Szkole robili. (...) Proszę Pana, to nie można stwierdzić, że to sekta była, to jaki związek byli. Tu nikt na

³⁷ j.w.

³⁸ Wywiad A, informatorzy I: Tadeusz Papis, I2: żona Papisa.

to nie zważał. Ja to myślę, proszę Pana, że po prostu sami swoim zdaniem się rządzili i tyle. Oni robili po swojemu. Byli z Otwocka czy z Warszawy i po swojemu robili. (...)

I2: No tacy skryci byli, to nikt nic pewnego o nich nie wiedział.”³⁹

Nasuwa się również pytanie, jak mieszkańcy Ponurzyicy oceniają to, co robiła Komuna w swej siedzibie. To zagadnienie możemy podzielić na dwa problemy: to, co robiła Komuna dla siebie i to, co robiła dla wsi.

Oto wypowiedzi młodego mieszkańca Ponurzyicy, z racji wieku potencjalnego bywalca imprez organizowanych przez Komunę:

„I co, koncerty tu w Ponurzyicy robili?

I: No robili. Bardzo dużo osób do nich przyjeżdżało, bardzo dużo i z całej Polski.

A jakie to były koncerty?

I: No nie wiem... Ale, że co?

No jaka to była muzyka na tych koncertach, jak tam było?

I: Ja to tam często nie bywałem. Raz jak tam coś było, to wyjechałem do ciotek. To tylko mi opowiadali.(...) No im to się nie podobało. No tu raczej to innej muzyki się słucha. Tam to nikt specjalnie nie chodził. Wiadomo, coś się działo. Piwo było, to nie trzeba było jechać do Podbiela.

A tu w Ponurzyicy to nie ma sklepu z piwem?

I: No nie, jest, ale ciągle zamknięty. Lepiej w Podbielu...

No a co jeszcze ci koledzy opowiadali o tym koncercie?

I: No poszli tam na chwilę. No nie wiem... No Wiesz... Idzie się gdzieś, wcześniej się coś wypije. Tam w Szkole jakoś nie czułem się dobrze. No nie było tam... Tam się po prostu nie chodziło. Mnie ta muzyka to nie pasuje, ja nie wiem, o co tam chodzi, no nie wiem.”⁴⁰

Zapytałem tego samego informatora o to, czy ktoś w jego wieku z Ponurzyicy chodził na koncerty, potańcówki lub inne imprezy do Komuny.

„I: Tu takiej muzyki się nie słucha. To nie było takie... No nie wiem, jak to... Raczej tam nie chodzili, bo nie mieli czego szukać.”⁴¹

Zapytałem też, co w ogóle Komuna Otwock robiła w dawnej szkole.

„I: No byli tam. Mieszkali w tej Szkole. Tam robili też takie przedstawienia. No wielkie takie chorągwie były i na metalowych beczkach grali. Zrobili też takie przedstawienie w sali tej, gdzie były lekcje... No taka tam w Szkole jest sala, chyba by była największa, i oni tam, tam jest scena. I tam robili przedstawienie. Ludzi trochę było. To było jakieś ze 4 lata temu. To zrobili to przedstawienie, ale nic nie zrozumiałem z tego. Ktoś mi opowiadał, że oni robili różne dziwne rzeczy.”⁴²

Komuna Otwock próbując nawiązać kontakty z mieszkańcami Ponurzyicy, starając się zaprezentować wsi, organizowała również imprezy dla mieszkańców Ponurzyicy. Parokrotnie urządzano dożynki.

W taki sposób ocenia te dożynki 20-letni informator:

³⁹ j.w.

⁴⁰ Wywiad H, informator Krzysiek.

⁴¹ j.w.

⁴² j.w.

„I: Oni to nawet próbowali tu coś robić. Te przedstawienia robili, dożynki robili. Mało kto poszedł na te dożynki, ale robili.”⁴³

Oddajmy głos starszym mieszkańcom wsi, którzy wypowiadają się na ten temat:

„I3: No jakie to dożynki były... Co oni tam robili....

I: No zrobili te dożynki. Ale to tak chyba bardziej pod swoim kątem robili. Tam zresztą nikt nie był ze wsi. No robili można powiedzieć do wsi takie rzeczy. Nawet chodzili chyba i zapraszali, ale ja nie wiem, to jakieś było nie tak. No nie takie te dożynki.

I3: Co oni zrobili... To wcale dożynki nie były. Nie wiem ja tu nie mieszkam. Do mamusi tylko przyjeżdżam. Ale tak mi opowiadali.”⁴⁴

O dożynkach mówią również państwo Papis:

„I2: Ale dożynki takie ładne zrobili, no może to nie były takie jak u nas.

I: Eee tam ładne. Co to za dożynki były! Daj spokój. Tak poudawali i już. Dożynki. Szkoda gadać. Daj Pan spokój. (...) Jakie to dożynki? Co to tam było? Daj Pan spokój.

I2: No jak może nie tak, jak kiedyś to bywało. Ale było ładnie, przystroili tak salę, przybrali salę wiankami, z tego...

I: Eee tam. Chcieli sobie, proszę Pana, przybliżyć ludzi. Pokazywali tam takie, wyświetlali przez taki diaskop.

I2: Ale udekorowali salę.

I: Udekorowali... A tyś widziała co było pod tą dekoracją? (...) Jakie to dożynki...? Zrobili sobie! Tyle. Postawili taki piec prowizoryczny, chleb piekli. Ot tak.

A dużo osób ze wsi przyszło?

I2: Tak. Przyszło trochę ze wsi.

I: Eee tam przyszło. Przyszli popatrzeć.

I2: Przyszli, a potem i zabawa była dla młodzieży.

I: No było. Ale chcieli sobie tak przybliżyć wieś. Ot co... Tak tam. I tam się im to nie udało.”⁴⁵

Krytycznie ocenia działalność komunardów również Sołtysowa:

„I: A dożynki! No niby zrobili dożynki, takie swoje! No było, zebrali ze wsi różne takie: kapustę, mar chę i co tam jeszcze. Postawili na korytarzu. O to były ich dożynki. I tam częstowali ciastem. No to niektórzy się nawet tego ciasta brzydzili. No narkotyki wiadomo. Oni byli też tacy, że mięsa nie jedli. No to się niektórzy obawiali zjeść coś u nich. To takie no fanaberie. To nie pasowało do nas, to nie stąd. To takie ich dożynki... No tak, raz zrobili wie Pan, wigilię. I wie Pan co, nikt nie przyszedł. Nikt nie poszedł.”⁴⁶

Komunardzi od początku swej działalności (przed ‘osiedleniem’ w Ponurzyicy) co roku w okresie świąt Bożego Narodzenia organizowali ‘wigilijne spotkania’. Były to imprezy o niewielkim zabarwieniu religijnym. Komunardzi i ich goście zasiadali przy stole, gdzie był podawany skromny poczęstunek, imprezie towarzyszyły występy artystyczne, pokazy slajdów, koncerty. Po wydzierżawieniu Szkoły Komuna starała się przenieść ten swój zwyczaj

⁴³ j.w.

⁴⁴ Wywiad G, informatorzy I: Teresa Żołądek, I2: matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

⁴⁵ Wywiad A, informatorzy I: Tadeusz Papis, I2: żona Papis.

⁴⁶ Wywiad D, informator p. Wasążnik – Sołtysowa.

do Ponurzyicy. Takie spotkanie, zorganizowane na kilka dni przed świętami specjalnie dla wsi, nie doczekało się odzewu ze strony ponurzyiczian. Nie zrażony tym niepowodzeniem szef Komuny (Grzegorz Laszuk) wyszedł do mieszkańców czekających na specjalny autobus, który miał ich zawieźć na pasterkę do kościoła w Osiecku. Po krótkim happeningu nasyconym symbolami Bożonarodzeniowymi chciał podzielić się opłatkiem z czekającymi. Niektórzy spośród nich połamali się opłatkiem, inni nie chcieli twierdząc, jak opowiedział mi Grzegorz, że: „to jakiś nie nasz ten opłatek”. Prowadząc wstępną fazę badań rozmawiałem z osobą, która była świadkiem tego zajścia. Osoba ta, mieszkaniec pobliskiego Podbiela, przyjechała na wigilię do rodziny w Ponurzyicy. Zdaniem rozmówcy brak reakcji ze strony ponurzyiczian na chrześcijański gest komunardów połamania się opłatkiem był tłumaczony we wsi tym, że „opłatek nie był osiecki”. Wzór wytłoczony na świątecznym chlebie, którym chcieli się dzielić komunardzi, był inny od wzoru na opłatku sprzedawanym w parafialnym kościele w Osiecku.

Podsumowując całokształt działań Komuny pani Wasążnik (Sołtysowa) mówi:

„I: O Boże! No co! Zjeżdżały się z całej Polski! To wszystko. Nie wiem, jaka to młodzież. Kucyki poplecione, włosy czerwone, koguty. Ja to nie miałam z nimi styczności. Jak się szło, jak do pracy jeszcze jeździłam, przyszła sobota czy piątek, to tego szło... Albo jakieś tam zjazdy, festiwale. Ale jakie to festiwale. To nie były takie festiwale, żeby piosenki, jaka ludowa czy jakaś... Jakieś tylko takie swoje. W beki walili, jakieś flagi wywiesili, namazy jakieś, ni to chińskie, ni to jakieś, jakieś napisy, koty, nie koty. Cały czas stukali w beki.”⁴⁷

Problem gry na beczkach i innych instrumentach perkusyjnych był podnoszony prawie w każdym z wywiadów, często też w rozmowach nie zarejestrowanych, które przeprowadzałem we wstępnej fazie badań. Państwo Żołądek tak o tym mówią:

„I: No oni to tylko jeszcze na tych beczkach grali, chrobotali. To nie była żadna muzyka, to nie można było wysłuchać, walili w te beki.

I3: To Warszówka od nas ze 5 km i tam ten chrobot było słychać. I to do niczego nie było podobne.”⁴⁸

Nie jest możliwym by granie na beczkach i instrumentach perkusyjnych było słyszane we wsi Warszówka, która jest oddalona od Ponurzyicy o 10 – 12 kilometrów w linii prostej, a nie jak mówi informator o 5 km. Jest też mało prawdopodobnym, by dźwięk nawet głośnej muzyki docierał z siedziby Komuny do domu państwa Żołądek. Budynek dawnej szkoły jest położony w odległości 2 – 3 kilometrów od domu Żołądków. Ukształtowanie terenu, wydmy i las, oddzielającego siedzibę Komuny od Żołądków praktycznie uniemożliwia przebicie się nawet głośnych dźwięków.

Podczas udzielanych mi wywiadów informatorzy sami zadawali sobie pytanie, po co komunardzi przyjechali do Ponurzyicy. Czasem to ja zmuszałem ich do zastanowienia się nad tym. Dla wielu było to niezrozumiałe:

⁴⁷ j.w.

⁴⁸ Wywiad G, informatorzy I: Teresa Żołądek, I2: matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

„I: Ja to myślę, że oni to tu chcieli tak zamieszkać na stałe. To w tej Szkole jakieś rzeczy nawet robili. No ale to jakieś było wszystko... Nie za bardzo to rozumiałem, o co im chodzi.”⁴⁹

Często padały odpowiedzi sugerujące, że piękno okolicy i urok samej wsi przyciągnęły komunardów do

Ponurzycy:

„A jak Pani myśli dlaczego tu chcieli być? Dlaczego dzierżawili..?”

I: A bo im tu się podobało. No oni to po lasach wycieczki sobie robili. Oni tu wcześniej, jak była jeszcze szkoła, to przyjeżdżali tu raz na jakiś czas. To tam był taki nauczyciel i on im to wynajmował tą szkołę, sale wynajmował w szkole. No im tu się krajobraz podobał, powietrze im się podobało...

I3: ...Czyste.

I: I tu byli. Robili sobie, co chcieli. No ja to myślę, że oni tu zamierzali na stałe się zadowolić. No oni tak mówili. Oni, jak im się ta dzierżawa skończyła, to wcale nie chcieli stąd wyjechać. Nawet chyba... No nie wiem od kogo, ale oni chcieli tu kupić działkę, plac czy jakiś dom od kogoś. Tak im się tu podobało.”⁵⁰

Podobnie na ten temat wypowiada się pani Kalinowska:

„I: A bo wie Pan, im się tu u nas podobało. Podobało im się, bo przyroda jest, daleko od ludzi, cisza, spokój. Nikt ich nie kontrolował i mogli co chcieli sobie tu robić. Ja z nimi rozmawiałam. Im tu się podobało, okolica nasza, no Ponurzyca im się podobała i dlatego tu siedzieli. Oni to w ogóle nie chcieli stąd ustąpić!”⁵¹

Takiego samego zdania jest Sołtysowa:

„I: I później, jak tą szkołę zlikwidowali, oni się tu naparli, żeby być. Być tu.

A dlaczego?

I: Bo im strasznie się tu podoba: teren i to wszystko. I po prostu wynajęli to, tą szkołę, ale pod tym względem, że oni wynajęli nieodpłatnie tylko po prostu za utrzymanie budynku.”⁵²

Również według Papisa bliskość lasów była istotna dla komunardów:

„I: Bo to im tu odpowiadało. Tu chodzili po lasach, chodzili po... No ich wyraźnie, wie Pan, ciągnęło tu. No tak bywa, że miastowych na wieś ciągnie, a wieś to by się chętnie do miasta przeniosła. Tak lubili chodzić po lesie. Może naszpilowali się tymi narkotykami i tak chodzili po lesie. No przyjeżdżali, dziewczuch nasprawdzali. Popili, rozeszli się po lesie, albo po pokojach... No to co im miało się nie podobać. No oni to mówili, że tu u nas ładnie jest.”⁵³

Według informatora ważne też było to, że budynek szkoły stoi na uboczu i komunardzi mieli swobodę działania:

⁴⁹ Wywiad H, informator Krzysiek.

⁵⁰ j.w.

⁵¹ Wywiad F, informator I: p. Kalinowska, I2: syn p. Kalinowskiej.

⁵² Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

⁵³ Wywiad A, informatorzy I: Tadeusz Papis, I2: żona Papisa.

„I: No różnie to mogło być. Byli tacy, co mówili, że to sekta. Ja to powiedzieć nie mogę z tego tytułu, że nie wiem. No po prostu, proszę Pana, podobało im się tu. Po lasach chodzili i to wszystko.

I2: Oni jeździli zagranicę na występy.

I: Wyjeżdżali. No wyjeżdżali, pokazywali takim samym idiotom. Takie to wyjazdy. Oni tu mieli rozkurczenie. I na takie rzeczy to mieli tu raj. Na to... No mogli chodzić do lasu, na pola. Mogli te swoje tam harce odprawiać.”⁵⁴

Stosunek ponurzyczan do Szkoły i gminy Osieck

Aby w pełni zrozumieć sytuację, jaka wytworzyła się w Ponurzycy podczas bytności tam Komuny, konieczne jest wyjaśnienie stosunku ponurzyczan do szkoły – zarówno instytucji jak i samego budynku. W chwili obecnej, gdy w tym budynku nie ma już szkoły od kilku lat, miejsce to jest nadal nazywane Szkołą, co może świadczyć o jego silnym nacechowaniu. Budynek szkoły został wybudowany na początku lat 30-ych, jako tak zwana własność wiejska. W tym miejscu szkoła, najpierw powszechna potem ośmioklasowa, funkcjonuje od 34 roku z przerwą w okresie wojennym do 95 roku - kiedy to budynek wydzierżawiła Komuna Otwock. W chwili likwidacji szkoły w Ponurzycy gmina Osieck zaproponowała przeniesienie dzieci do szkoły podstawowej w Osiecku. Rodzice nie zgodzili się na to, dzieci z Ponurzycy zaczęły uczęszczać do szkoły podstawowej w Regucie położonym na terenie gminy Celestynów. Po długich staraniach mieszkańców w roku 99 wieś Ponurzyca została włączona do gminy Celestynów. Spowodowało to (nie rozstrzygnięty do dzisiaj) konflikt o poszkolny budynek pomiędzy społecznością Ponurzycy a gminą Osieck.

Szkoła jest dla ponurzyczan miejscem społecznym. Każdy kto wywodzi się z Ponurzycy, pobierał nauki w tej szkole.

„A państwo tę szkołę kończyli?

I3: No tak. Wie Pan, tu ze wsi to wszyscy do tej szkoły chodzili. Tu by nie znalazł nikogo... To kiedyś była prawie jedyna szkoła.

I2: No dzieci się tam posyłało.”⁵⁵

Tam odbywały się wszelkiego rodzaju uroczystości: wiejskie dożynki, wesela itd. Tam mieściły się punkty wyborcze. Szkoła zawsze była miejscem spotkania lokalnej społeczności. Tak mówi o tym pan Henryk Skolimowski:

„I: No przecie to jest nasze okno na świat. Co niedziele mamy tu u nas Mszę, ksiądz przyjeżdża, święcenie jajek na Wielkanoc. (...) Bo w tej szkole, pomiarkuj Pan, Msza święta się odprawia, święconki, zebrania. To jest po prostu nasz ośrodek, nasze okno.”⁵⁶

Jak wynika z wypowiedzi mieszkańców Ponurzycy budynek szkolny jest miejscem społecznym, integrującym wspólnotę wsi. Jest miejscem, gdzie gromadzi się na neutralnym terenie społeczność Ponurzycy. Trzeba tu dodać, że wszystkie okoliczne osiedla mają ta-

⁵⁴ j.w.

⁵⁵ Wywiad G, informatorzy I: Teresa Żołądek, I2: matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

⁵⁶ Wywiad E, informator Henryk Skolimowski.

kie miejsca. W przypadku Reguta i Podbieli są to budynki szkół i remiz strażackich; w przypadku Zabieżek - remizy i kościoła. Osieck, jako siedziba gminy, ma budynek urzędowy, a także remizę i kościół. Na terenie Ponurzyca nie znajduje się ani remiza, ani kościół, czy inny budynek publiczny. Jedynym miejscem społecznym w Ponurzyca może być budynek dawnej szkoły. Jest to szczególnie ważne dla ponurzycczan ze względu na zabudowę samej Ponurzyca jak i jej oddalenie od sąsiadujących z nią wsi.

„I: I występy tu były w tej szkole, tu naprawdę było fajnie. Występy to zawsze były. Cała wieś tam się spotykała. No za Siwka był zespół – to w moich latach było, jak chodziłam do szkoły. A potem ten Kupczyński był, to on też tam występy z dziećmi robił. Cała Ponurzyca na te występy chodziła.”⁵⁷

Wypowiada się pani Kalinowska:

„I: A dziś zabrać to ludziom...(Szkole) Zabrać, gdzie nie ma żadnego innego budynku, żeby się zebrać. No nie będzie gdzie zebrania zrobić. (...) Bo widzi Pan ta szkoła to jakby jednoczyła, no scalała ludzi tu w Ponurzyca. No tak teraz myślę...”⁵⁸

Wydaje się też ważnym to, że w poczuciu ponurzycczan szkoła zawsze należała do wsi i jest nadal ich własnością, mimo odmiennego stanu prawnego. W opiniach mieszkańców Ponurzyca to oni tę szkołę wybudowali i oni ją utrzymywali:

„I: Tą szkołę to pobudowali ludzie, mieszkańcy. Po prostu opodatkowali się, składali się. No ja nie pamiętam, jak to było, czy to od hektara czy jak. I kupili plac jako wspólnota wiejska.(...) Szkoła zaczęła funkcjonować od 1931 roku, to gdzieś to było wcześniej. No z rok wcześniej, bo ona szybko stanęła – ludzie budowali ją dniami i nocami. Bo tu chodziło, że dostali jakiś przydział drzewa na tą szkołę i ludzie z Pilawy wozami żelaznymi wozili drzewo na szkołę. I tam potem ktoś chcieli zabrać te drzewo i w Natolinie postawić szkołę czy gdzieś. To ludzie nocami zestawiali. Od siebie jeszcze dawali chojaki, jak tam brakowało. I pracowali i tą szkołę postawili. I ona w pierwszym roku zaczęła funkcjonować. Tak że to ludzie postawili, to Ponurzyca postawiła. I do Ponurzyca to należy i koniec. To ludzie kupili plac i to miało służyć dla ludzi, i dla pokoleń. To miało być z pokolenia na pokolenie. Nie dla państwa tylko dla ludzi. A że teraz stało się jak się stało to... (...) A potem to tego, tą szkołę to ludzie pilnowali. Bo wie Pan, tu podczas wojny stacjonowali w tej szkole Rosjanie. Porozbierali wszystkie ścianki działowe, bo nie było czym palić. I wie Pan, ogrzewali się. Także zostały tylko te ściany boczne, te frontowe. I po wojnie ludzie też się opodatkowali i wyremontowali tą szkołę i ją pilnowali. Pilnowali, bo chcieli ją zabrać do Podbiela. No ale ludzie nie pozwolili na to. I to kiedyś bardziej tego dopilnowywali. I składali się: pieńki, drzewo, co kto mógł. Odbudowali tą szkołę, żeby funkcjonowała. I ona na nowo funkcjonowała, tak było do 95 roku. A w 95 roku gmina wspólnie z wydziałem oświaty, z kuratorium w Garwolinie zlikwidowali tą szkołę. Dzieci poszły do Reguta. I stoi pusta ta nasza Szkoła.”⁵⁹

Do tej wypowiedzi można dołączyć głos Pani Wasążnik - Sołtysowej:

⁵⁷ Wywiad G, informatorzy I: Teresa Żołądek, I2; matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

⁵⁸ Wywiad F, informatorzy I: p. Kalinowska, I2: syn p. Kalinowskiej.

⁵⁹ j.w.

„I: Szkoła? To już ze starszych lat, to o szkole ze starszych lat, to do Kalinowskiej albo Skolimowskiego pan pójdzie. O to chodzi, że ten budynek był, plac pod budynek oddali tu ze wsi od Jedynaków. To był ich plac i oddali to pole pod budynek szkoły. A szkołę pobudowali pradziadowie nasi. To dawali i drewno i pracę; znaczy się na ten budynek, żeby go pobudować. I to później, nie wiem czy to po wojnie czy tego, w każdym razie też ten budynek chcieli, że to rozebrać, zabrać na Podbiel, żeby to jeszcze Podbiel skorzystała z tego budynku, to pilnowali tego budynku w nocy. To tak historia... Do nas, to jest do wsi należy. Tak! Bo to było tak, że to nasi dziadowie budowali.”⁶⁰

Takiego samego zdania są inni informatorzy - państwo Żołądek:

„I: I my sami tę szkołę wybudowali, trak żeśmy zgodzili. Plac też był wiejski. I to się stawiało jako wspólnota wsi, że to nasze jest.

I3: Bo to się rozchodzi o to, że wieś jak coś wspólnie postawiła, to było to wsi. Teraz to tak nie ma. No są gminy, powiaty są, a nie ma tej wiejskiej wspólnoty, a kiedyś była. I to było tak właśnie stawiane na własność wsi. Ten plac to chyba od Jedynaka był? No od Jedynaka był.

I2: To wieś na to wszystko dawała: pieniądze, składki, drewno, no wszystko. No kupowali to wapno to cegła, drzewo zgodzili, co kto mógł - tak budowali. Państwo do tego ani grosza nie dołożyło, nic. I to tak było do wojny. We wojnę jakoś ta szkoła nie działała. Ja nie pamiętam, ale stała taka... no stała. Potem Ruskie tam byli. No jak ten front przeszedł, to byli tam Ruskie. Ja tego to nie widziała, ale to strasznie poniszczyli. Cała, no wszelkie co mogli, to poniszczyli. I zara po wyzwoleniu my tą szkołę odnowili. Tak była poniszczona, że tak trzeba było. Cały środek odnowili, wymalowali. Tak to było.

I: A jak to było, jak ją chcieli przenieść, opowiedz to Panu.

I2: No to chłopcy ją wtedy pilnowali. Tak było. Pilnowało się, żeby jej nie zabrali. A jeszcze wcześniej to sołtys pilnował, bo to drewno to kupowali też w Garwolinie i on tam spał i pilnował, żeby to tu przyjechało. Bo to miało stanąć na wiadukcie, żeby to było nasze i Podbieli. A on walczył, żeby ta Szkoła była w Ponurzyca. Tak ludzie tu tą szkołę stawiali. Wszystko ludzie dali, państwo nic nie dało.”⁶¹

Stosunek ponurzyczan do Szkoły jest bardzo emocjonalny. Ze sposobu, w jaki informatorzy wypowiadają się na jej temat, z natężenia głosu, gestykulacji wyraźnie to widać. Przywiązanie ponurzyczan do Szkoły bardzo dobrze oddaje relacja pani Kalinowskiej o opieczkowaniu budynku, po opuszczeniu go przez Komunę:

„I: Pan wie, jak wszędzie to i tu są pewnego rodzaju podziały, ludzie tacy są i inni. Wszędzie tak jest. Ale jak przyjechał pierwszy raz, zaplombował, okleił Szkołę, że nie wolno tam nam wejść do Szkoły, to popatrzyłam, jak te kobiety płakały tam, to całą noc nie spałam. To mało mi serce nie pękło. Widzi Pan, ludziom zależy na tym. To wie Pan, to już jest historia, to jest zabytek. Takich budynków już się nie stawia. I co, teraz wójt chce to sprzedać, zmarnować. To nie wiem... To tylko tak na złość zemścić się, że Ponurzyca odeszła do Celestynowa. To jest zemsta.

⁶⁰ Wywiad D, Halina Wasążnik – Sołtysowa.

⁶¹ Wywiad G, informatorzy I; Teresa Żołądek, I2: matka Teresy Żołądek, I3: brat Teresy Żołądek.

To opieczętował wójt z Osiecka?

I: No tak. To zemsta, proszę Pana. Tego inaczej nie potrafię wytłumaczyć. A mówię Panu, ludzie to płakali, jak to opieczętował.”⁶²

Konflikt o Szkołę pojawia się również w wypowiedzi pana Skolimowskiego:

„I: No i później w końcu chciał nam Pan wójt tę szkołę sprzedać. Za wielką prośbą, prośbę pana, żeśmy pojechali na naradę radnych – on postawił to na naradzie, że jak szkoła jest bezużyteczna... Więc on chciał tę szkołę sprzedać... I jak było to zebranie, pojechało nas tam ze 30 osób – to było zebranie rady w Osiecku. I ja zacząłem po prostu płakać ... Zacząłem płakać: ludzie kochani – mówię do tych radnych – miejcie Boga w sercu, zabierzcie nam wszystko. Bo pan wie, do parafii daleko, bo do Osiecka jest ze 6 kilometrów i tego... I mówię: I tu jeszcze chcecie nam... Miejcie Boga w sercu. I tak radni mówią: Wójt nie, nie zgadzamy się. I tym cudem szkoła ocalała prośbę Pana. I teraz... No nie jest nasza, bo to jest mienie komunalne i przeszło do Celestynowa. Ale jest szkoła do naszego użytku, jest nasza.”⁶³

Sprawa Szkoły najprawdopodobniej rzuca na stosunek do wszystkiego, co związane jest z Osieckiem. Wcześniej stosunki pomiędzy gminą w Osiecku a Ponurzycą też były nie najlepsze. Według informatorów ponurzycanie nie pogodzili się z przejściem na początku lat 70-ych z gminy Celestynów do Osiecka.

„I: Dlatego bo myśmy chcieli przejść, myśmy się starali przejść do gminy Celestynów – i teraz już należymy do gminy Celestynów powiatu otwockiego województwa warszawskiego. Myśmy zawsze chcieli być w stołecznym a byliśmy w siedleckim.”⁶⁴

Gmina Osieck i jej wójt są obwiniani o zagarnięcie Szkoły:

„I: I jeśli była ta szkoła 8-klasowa u nas tu, jak nam tą szkołę zabrali. Wójt chciał koniecznie zabrać nam do zbiorczej szkoły, do Osiecka, a myśmy bronili pod tym względem, że nie było jeszcze asfaltu. No to później, jak ten asfalt zrobił, to od razu na siłę nam tą szkołę zabrał. Jak już zrobili ten asfalt, bo wójt nam zrobił ten asfalt. Na 25 lat nic nie robił, nasze fundusze szły do gminy, ale nam nic nie robił. I jak zrobił nam ten asfalt, to szkołę nam zabrał. Asfalt skończyli i zaraz szkołę zabrali. I chciał nam dzieci do Osiecka zabrać, a że będzie przychodził tu jakiś autobus do Osiecka, znaczy nasze dzieci. A wieś się postawiła, nie chciała do tego Osiecka, bo nie było podręcznie. Zawsze mówili tak, że jak będzie do Celestynowa autobus, to i dojedzie się do stacji i do wszystkiego. I myśmy się starali zaraz przy tym, żeby przejść z gminą. (do Celestynowa)

I Państwo jesteście teraz w gminie Celestynów.

I: Tak, tak jesteśmy. Ale szkołę nam wcześniej zabrali. Szkołę zabrali wcześniej.”⁶⁵

Gmina Osieck w opiniach informatorów z Ponurzycy nie interesowała się szkołą:

„I: I to wszystko rodzice sami robili, bo pieniędzy nie było. Zresztą nigdy na to nie było pieniędzy. Co resztki takie to dostawaliśmy. Co takie krzesła były, to te co w Osiecku zbywało. Oni nas zawsze traktowali, że my to ze wsi a oni to miasto. To co teraz się dziwić, że

⁶² Wywiad D, informatorzy I; p. Kalinowska, I2: syn p. Kalinowskiej.

⁶³ Wywiad E, informator Henryk Skolimowski.

⁶⁴ j.w.

⁶⁵ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

my nie chcieliśmy być pod Osieckiem. Tak było od dawna i tak było cały czas. Nigdy pieniędzy nie było, bo mówili, że nigdy im Ponurzyca pieniędzy nie dawała. Dopiero teraz jak odeszliśmy, to zaczęli płakać, bo ile to im funduszy odeszło. Ale to tak po czasie. A tak to nic nie inwestowali.”⁶⁶

Do tych opinii dodajmy jeszcze wypowiedź pana Skolimowskiego:

„A jak Pan myśli zyskaliście na przejściu pod Celestynów?

I: No proszę Pana, ten wójt nam obiecywał dużo więcej, a co zrobi... Na razie wiele nie możemy żądać, bo jesteśmy pierwszy rok. Nasze podatki, pierwsza rata spłynęła do Osiecka. To on mówi: Co ja wam mogę dać, jak wy mnie nic nie daliście. A później to obiecał, drogę obiecał.

R: Tą żwirówkę do Karpisk?

I: Tak. Z czasem – mówi – trochę wy, trochę ja i zrobimy asfalt. Bo do Podbiela zrobił osiecki wójt. A zrobił, żeby zabrać szkołę. Tu było osiem klas, normalnie, było siedmiu nauczycieli. To on sobie obliczył przez rok pensje nauczycieli i tego... To lepiej ten kawałek żwirówki przelecieć, a dzieciaki do Osiecka. Nie było asfaltu, nie było autobusu, dojazdu, to i szkoła musiała być. A on chciał zabrać do Osiecka, do tej zbiorczej szkoły. A ponieważ Ponurzyca się nie zgodziła... Wie pan, tam jest bardzo dużo i duży bałagan, i tam nawet te osieczaki źle traktują tych naszych, bo zawsze: ty gruszkorzu, ty taki – nazywają.

R: Gruszkorzu?

I: Bo to u nas było bardzo dużo tych ulęgałek, gruszek. I tak na nas: ty gruszkorzu, i woleliśmy do Reguta, niż do tego. Bo tu wieś i tu wieś. I dali autobus, i z okazji skorzystaliśmy, bo dali autobus do Otwocka.”⁶⁷

Spojrzenie badacza

O wyraźnym zróżnicowaniu charakteru siedlisk na organizm miejski i wiejski możemy mówić dopiero od XIX wieku. W Polsce, jak i na świecie, kształtowanie się miast w rozumieniu dzisiejszym zaczyna się po rewolucji przemysłowej⁶⁸. W szczególności w Polsce widoczne jest to, że do momentu wybuchu rewolucji przemysłowej granice określające świat miejski i wiejski są rozmyte. Rzemieślnik mieszkający i pracujący w XVIII-wiecznym, średniej wielkości mieście w Polsce posiadał też gospodarstwo rolne, a większość obywateli małych miast była po prostu rolnikami dorabiającymi jako rzemieślnicy⁶⁹. Mieszkańcy przedrewolucyjnych miast zajmują się handlem i rzemiosłem, ale na poziomie najwyżej manufakturowym. Sytuacja ta ulega zmianie, gdy światowa gospodarka przeżywa okres rewolucji przemysłowej. Dla ówczesnego Królestwa Kongresowego (na terenie którego leży Ponurzy-

⁶⁶ Wywiad D, informatorzy I: p. Kalinowska, I2: syn p. Kalinowskiej.

⁶⁷ Wywiad E, Henryk Skolimowski.

⁶⁸ Ihanatowicz Ireneusz, Mączak Antoni, Zientara Benedykt, Żarnowski Janusz, Społeczeństwo polskie od X do XX wieku, Książka i Wiedza, Warszawa 1988.

⁶⁹ Ihanatowicz Ireneusz, Mączak Antoni, Zientara Benedykt, Żarnowski Janusz, Społeczeństwo polskie od X do XX wieku, Książka i Wiedza, Warszawa 1988.

ca) za moment ten możemy przyjąć koniec pierwszej połowy XIX w. W tym okresie, wraz z rozwojem przemysłu i urbanizacją miasta, następuje jego wyalienowanie z dotychczasowe- go wiejskiego środowiska. Dopiero od chwili rewolucji przemysłowej wytwarzają się klasy wielkomiejskie: burżuazja, proletariats i inteligencja.

Wraz z rozwojem miasta i jego wyalinowaniem ze środowiska wiejskiego tworzy się nowoczesna grupa 'ludzi miasta'. Należą do niej spadkobiercy tradycji mieszczan – burżuazja, proletariats i inteligencja miejska. Szeregi inteligencji wywodzące się z tradycji wolnych zawodów - prawnicy, architekci, lekarze, artyści - są zasilane przez osoby profesjonalnie zajmującymi się przemysłem i handlem. W drugiej połowie XIX wieku, charakteryzującej się rozwojem ośrodków miejskich, rozwojem handlu, przemysłu, wyraźnie komplikuje się rzeczywistość człowieka. Wraz z rozwojem techniki następuje rozwój instytucji badawczych, rozwój nauki.

Na terenie dzisiejszego powiatu otwockiego, do którego obecnie należy Ponurzyca, na początku XIX wieku istniały już trzy miasta: Osieck lokowany w XII w.⁷⁰, Karczew lokowany w XIV w.⁷¹ i Kołbiel w XV w.⁷² Miasta te nie były na pewno miastami w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W I-jej połowie XIX wieku ich mieszkańcy zajmowali się w większym stopniu zajęciami rolniczymi niż rzemiosłem, czy handlem. Wszystkie trzy wymienione osiedla tracą prawa miejskie w roku 1869 i tylko jeden Karczew odzyskuje je w 1957 roku. Pod koniec XIX wieku powstaje Otwock, dzisiejsza stolica powiatu, który uzyskuje prawa miejskie w 1916 roku. Dopiero od lat 20-ych XX-go wieku, wraz z rozwojem Otwocka, możemy mówić o powstaniu nowoczesnego organizmu miejskiego w najbliższej okolicy Ponurzycy.

W skali krajowej kontakty wieś – nowoczesne miasto polegają głównie na wymianie handlowej produktów rolnych na rynkach miejskich i zainteresowaniu inteligencji miejskiej wiejskością. Mieszkańcy wsi od chwili uzyskania wolności - uwłaszczenia, co nastąpiło dla trzech rozbiorowych części Polski około połowy XIX wieku, zaczynają w dużej skali handlować swymi rolnymi produktami na targach miejskich. Z drugiej strony inteligencja artystyczna przełomu wieków zaczyna interesować się twórczością ludową - co jest związane z rozwojem ludoznawstwa. Kontakty te owocują długotrwałą falą fascynacji inteligencji miejskiej ludowością. Natężenie tego zjawiska w różnych okresach inaczej się kształtuje, ale trwa do dziś. Zjawisko zwane „chłopomanią” w Polsce ma swój początek i rozkwit na przełomie wieków. Potem słabnie – ale jest wciąż widoczne w latach 20-tych i 30-ych. Ponowny rozkwit tego zjawiska następuje w połowie lat 60-ych, kiedy to młoda inteligencja związana ze zjawiskiem kontrkultury, kontestując mieszczański styl życia swoich rodziców, zwraca się w stronę wsi. Wieś wydaje się jej oazą 'naturalności'. Ma to niewątpliwie związek z ekologicznym nurtem buntu młodzieży europejskiej połowy wieku XX. Nurt ekologiczny, który występuje w ruchach kontestatorskich młodzieży pokolenia '68, obok nurtu politycznego, czy obyczajowego, jest na tyle silny, że przetrwał kryzys tych ruchów i zaowocował rozlicznymi próbami osiedlania się inteligencji na prowincji. Zjawisko to jest

⁷⁰ Bogdana Sterżeżysz, *Dzieje Osiecka, Towarzystwo Przyjaciół Osiecka i Okolic, Osieck 2001.*

⁷¹ Kazimierski Józef (red.), *Otwock 1407 – 1967, Książka i Wiedza, Warszawa 1972.*

⁷² Kazimierski Józef (red.), *Otwock 1407 – 1967, Książka i Wiedza, Warszawa 1972.*

charakterystyczne dla całej cywilizacji zachodu. Można je obserwować zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Europie. Jest ono widoczne również w Polsce. Jak pisałem, zjawisko to ma ścisły związek z ruchami kontestatorskimi: hipisami w latach 60-ych i 70-ych, ruchami alternatywnymi (punk, rastafarianizm) od lat 80-ych⁷³. Zarówno zagranicą jak i w Polsce życie grup inteligencji kontestującej ogniskuje się na uniwersytetach.

W Polsce zjawisko osiedlania się inteligencji na wsi ma swoje korzenie w postępowaniu młodopolan. Zafascynowana wsią inteligencja młodopolska, wżeniała się w rodziny chłopskie, naśladowała (często komicznie i w nierozumiejący sposób) obyczaje ludu. Znaczna część „chłopomanów” wywodziła się z warstwy szlacheckiej, która zamieszkiwała, bądź posiadała dwory wiejskie. Inna sytuacja była udziałem młodej kontestującej inteligencji z II-jej połowy XX wieku. Ona bardzo często wychowana w miastach, znająca wieś tylko z literatury i wakacyjnych wyjazdów, nie posiadając żadnego ugruntowania decyduje się na osiedlenie na prowincji, kupno opuszczonych siedlisk chłopskich i zamieszkanie na wsi. Jest to dla niej realizacją ideałów zbliżenia się do ‘natury’. Cechą charakterystyczną tego zjawiska jest wspólnotowość. Młodzi inteligenci wyjeżdżają i osiedlają się na prowincji zazwyczaj w grupach. Mamy tu doczynienia, jak pisze o tym Aldona Jawłowska w książce „Więcej niż teatr”⁷⁴, z próbą realizacji postulatów politycznych pokolenia ’68. Z kontestacji następuje przejście do ‘społeczeństwa alternatywnego’. W całym świecie zachodnim powstają różnego rodzaju wspólnoty młodej inteligencji z siedzibami na prowincji, popularnie nazywane ‘komunami hipisowskimi’. Powstają centra informacji i działania społeczeństwa alternatywnego, takie jak działające od roku 1969 w Anglii Sanders’a, czy młodsze powstałe w latach 80-ych w hrabstwie Essex – Wspólnota Crass Stiva Ignoranta.

W Polsce takie próby wyjazdu na wieś, w dzikie tereny zaczynają się pod koniec lat 60-ych i w latach 70-ych. Miejscem, gdzie szczególnie chętnie osiedlają się zbuntownia artyści, są wyludnione Bieszczady. Do dziś istnieją pozostałości tamtych wyjazdów, np. znana w akademickim środowisku Chata Socjologa w paśmie Otrytu i baza na Połoninie Wetlińskiej. Próby osiedlania się na terenach wiejskich, związane z realizacją ideałów stworzenia alternatywnego społeczeństwa żyjącego zgodnie z zasadami ekologii, mają też swój wpływ na zainteresowanie inteligencji artystycznej obrzędowością ludową. Na początku lat 80-ych, wraz z rozkwitem subkultur alternatywnych, zaczynają działać: teatr Gardzienice, ośrodek w Lucimiu Na lubelszczyźnie w wiosce Dąbrówka zamieszkuje grupa związana z muzykiem alternatywnym (reggae), twórcą bębnow typu afrykańskiego - Słomą⁷⁵. W tym czasie i w tym środowisku kształtują się przyszli członkowie Komuny Otwock. W roku 89 powstaje Komuna, a po 5 latach działalności w Otwocku przenosi się do Ponurzyca, by relizować program ‘społeczeństwa alternatywnego’.

⁷³ O zjawisku grup alternatywnych zagranicą i w Polsce pisze Jawłowska Aldona w książkach: Drogi Kontrkultury, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975 i Więcej niż teatr, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.

⁷⁴ Jawłowska Aldona, Więcej niż teatr, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.

⁷⁵ Opis grup alternatywnych działających w okresie od wczesnych lat 70-ych do wczesnych lat 80-ych można znaleźć w: Jawłowska Aldona, Więcej niż teatr, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.

Odmienności postrzegania rzeczywistości przez komunardów i ponurzyczan

Kontakty młodej inteligencji z mieszkańcami wsi często kończą się niemożnością porozumienia. Odmienność poglądów na rzeczywistość można prześledzić na podstawie opinii ponurzyczan i komunardów na te same problemy.

Odmienność języka informacji

Językiem, jakim Komuna Otwock informowała mieszkańców Ponurzycy o swojej działalności, był język druków ulotnych - czyli plakatu i ulotki. Komuna posługiwała się plakatem i ulotką, by informować ponurzyczan o odbywających się imprezach w dawnej szkole: o planowanych koncertach, wykładach, czy imprezach skierowanych specjalnie do wsi – dożynkach. Język ten ma dwa poziomy oddziaływania na odbiorcę. Po pierwsze oddziałuje szeroko rozumianą grafiką plakatu, czy ulotki. Poprzez grafikę plakatu rozumiem nie tylko wygląd samego plakatu, ale też jego umiejscowienie – słup informacyjny. Drugim poziomem oddziaływania jest tekst druku, jego język w pojęciu literackim. Przyjrzyjmy się tym dwóm poziomom oddziaływania na wiejskiego odbiorcę plakatów i ulotek komunardzkich.

O ile ulotka może funkcjonować w prawie każdej przestrzeni, to plakat, by spełniał swoje zadanie, musi być powieszony na słupie informacyjnym. Takich słupów informacyjnych w Ponurzycy, jak i w innych wsiach Polski, nie ma lub jest bardzo mało. Słup jest charakterystyczny dla krajobrazu wiejskiego.

Plakaty i ulotki Komuny Otwock były wykonywane w znakomitej większości przez Grzegorza Laszuka. Laszuk, jak już pisałem, jest szefem działu graficznego Centrum Sztuki Współczesnej, on też głównie wykonuje plakaty dla Centrum. Plakaty i ulotki Laszuka, zarówno te wykonywane dla Centrum jak i dla Komuny, charakteryzują się pewnego rodzaju wysmakowaniem artystycznym. Są one znakiem rozpoznawczym CSW, jak i pewnej formacji inteligencji artystycznej związanej ze sztuką współczesną. Druki Laszuk wykonuje na nowoczesnym sprzęcie graficznym, co powoduje, iż mają bardzo profesjonalny wygląd. Od strony formalnej charakteryzuje je asymetria, oszczędność tekstu informacyjnego oraz pozostawianie wielu wolnych przestrzeni. Elementów graficznych pozatekstowych jest również mało. Najczęściej są to znaki, które mają coś symbolizować, komunikować pewne treści. Nie pełnią one funkcji dekoracyjnej. W rezultacie plakaty i ulotki Komuny Otwock sprawiają wrażenie ascetycznych i nowoczesnych. Widać to świetnie między innymi na plakatkach informujących: o przedstawieniu „O życiu, o śmierci”, o „Spotkaniu”⁷⁶, czy na ulotce „Dom w Ponurzycy”⁷⁷.

Zupełnie inaczej wyglądają druki ulotne wykonywane przez i dla mieszkańców wsi. Druki informujące o dyskotecie czy zabawie w Podbielu, Regucie, Osiecku mają wyłącznie for-

⁷⁶ Zamieszczone w rozdziale Komuna przed Ponurzycą, niniejszej pracy po str 11.

⁷⁷ Zamieszczone w rozdziale Spotkanie, niniejszej pracy, po str 16.

mę plakatu. Nie zauważyłem, by w informowaniu o tych imprezach występowała ulotka. Z moich obserwacji wynika, że rola plakatu w informowaniu o imprezach wiejskich jest niewielka. Same plakaty są nieduże, rzadko się zdarza, by przekraczały rozmiarem format A4. Nakład jednego rodzaju plakatu również jest mały. Ten sam plakat może być rozpowszechniany najwyżej w 10 – 15 egzemplarzach. Moim zdaniem jest to spowodowane tym, że informacje w przypadku terenów wiejskich są przede wszystkim przekazywane drogą ustną. Tradycja ustnego przekazu jest na wsi ogromna.

Plakaty wiejskie z okolic Ponurzyca charakteryzuje niski poziom profesjonalizmu. Często są rysowane i pisane odręcznie. Przestrzeń plakatu jest cała wypełniona tekstem, co może być związane z klasycznym określeniem cechy formalnej sztuki ludowej – horror vacui. Tekst i znaki graficzne najczęściej są rozłożone symetrycznie. Bardzo dobrze jest to widoczne na przykładzie plakatu informującego o „Ponurzyckich Ostatekach”⁷⁸.

Komunikat plakatu i ulotki Komuny Otwock jest tekstem młodzieżowym. Odnosząc się do pewnych zachowań, symboli, sformułowań, cytatów związanych z alternatywnymi subkulturami młodzieżowymi, wiąże się z miastem. Jeden z tekstów na plakacie informuje:

„Prosimy o zrzucanie się co łaska na czynsz za wynajętą salę balową, kontakt: Paolo Głupol Stankiewicz (skarbnik K.O.) rysopis: włosy ciemne, oczy jeszcze ciemniejsze, znaki szczególne: wszystkie zęby. Przyniesione produkty żywnościowe prosimy zgłaszać do kontroli epidemiologicznej w kuchni. Nietrzeźwym alkohol podajemy”.

Zabawność tego tekstu polega na używaniu określeń archaicznych i jednocześnie występujących w języku młodzieży związanej z Komuną - np. „co łaska”. Dowcip zasada się też na przekręceniu nazwiska Pawła Stankiewicza na brzmiące ‘zagranicznie’, na opisie jego fizjonomii, mimo, że Paweł jest osobą znaną. Komicznym elementem tekstu jest również sparafrazowany komunikat ‘nietrzeźwym alkoholu nie podajemy’ - znany w całej Polsce z restauracji i sklepów. Zabieg ten może wydawać się zabawny osobom mającym dystans do tego typu ‘dawnych’ i prowincjonalnych rozporządzeń.

Na drukach Komuny, tak jak w ich akcjach teatralnych, łączone są elementy z różnych porządków. Zabawa sylwestrowa nazywana jest: „WIELKA AKCJA SYLWESTROWA” lub „STUDNIA albo SYLWESTER SHOW”. Zabawność tego typu informacji polega na wysokim poziomie abstrakcji. W drukach Komuny Laszuk posługuje się językiem artystycznym i para naukowym. Ulotka o ścięciu lipy nie nosi tytułu „Powiniśmy szanować zieleni” ale „Lament nad drzewami”⁷⁹. W tekstach druków możemy znaleźć takie określenia jak np. „Homo ludens”⁸⁰.

Komuna w swoich drukach informacyjnych posługiwała się hermetycznym językiem subkultur alternatywnych.

Abstrakcyjność, używanie pojęć z zakresu nauk humanistycznych, czy wreszcie hermetyczność języka subkultury alternatywnej powodowała, że mieszkańcy Ponurzyca nie ro-

⁷⁸ Zamieszczony w rozdziale Ponurzyca przed Komuną, niniejszej pracy, po str. 14.

⁷⁹ Zamieszczone w rozdziale Odmienności w postrzeganiu rzeczywistości komunardów i ponurzycczan, niniejszej pracy, po str. 52.

⁸⁰ Zamieszczone w rozdziale Spotkanie, niniejszej pracy, po str. 16.

zumieśli komunikatu komunardzkich druków, a przez to nie czuli się zaproszeni do uczestniczenia w przedsięwzięciach Komuny.

Język informacji Komuny Otwock, zarówno na poziomie grafiki jak i tekstu, był inny od tego, jakiego używają ponurzycczanie. Powodowało to u ponurzycczan brak zrozumienia, a przez to akceptacji poczynań komunardzkich. Również Komuna, która nie potrafiła dostrzec ograniczeń swego języka w danej sytuacji, nie rozumiała mieszkańców Ponurzyccy.

Różnice w poczuciu piękna

Różnice między komunardami a mieszkańcami Ponurzyccy objawiają się również w estetyce – w szczególności w podejściu do wystroju wnętrza Domu Komuny.

Zobowiązanie wyremontowania budynku szkoły było jednym z punktów umowy między gminą a Komuną. Przerobienia wnętrza budynku wymagała również chęć wcielenia idei Domu. O potrzebie remontu mówią Renata i Piotr Salwowsky: „głupio tak jak deszcz czy śnieg do środka się sypie”, „no wiesz jak chcieliśmy tam mieszkać, no przebywać, to trzeba to było jakoś po naszymu urządzić”⁸¹

Komunardzi odnowili wnętrza Szkoły - zarówno części lekcyjnej jak i części mieszkalnej dla nauczycieli. Remont trwał prawie przez cały okres urzędowania Komuny w Ponurzyccy. W części lekcyjnej zostały wyremontowane i urządzone cztery byłe klasy. Jedna z nich została przeznaczona na kuchnię. W największej, posiadającej małą scenę, zrobiono salę balową. Dawna kancelaria stała się pokojem mieszkalnym dla komunarda, który przebywał w Ponurzyccy na stałe – Pejzaża. Część budynku dawniej przeznaczona na mieszkania dla nauczycieli składała się z pomieszczeń na parterze i jednego pokoju na piętrze. W zależności od potrzeb mieszkali w niej komunardzi, przyjeżdżający do nich goście, turyści.

O sposobie odmalowania ścian w sali balowej opowiadał mi prezes Stowarzyszenia Komuna Otwock - Paweł:

„I: Ta sala była pomalowana najbardziej kolorowo, awangardowa, albo jak by to nazwać. No po prostu tę salę pomalował Gruby (Andzej Załęski, lat ok. 30 absolwent wydziału polonistyki, katedry kultury UW, pracownik Centrum Sztuki Współczesnej, malarz). Pomalował w swoje obrazki, w trójkąci, paski, kółeczka. Była bardzo kolorową salą. Odbiegała od tradycji malowania polskich mieszkań. (...) To było kolorowe, ale wytonowane, pastelowe, no stonowane.”⁸²

O ile sala balowa została wymalowana ‘ekstrawagancko’, to pozostałe pomieszczenia - na białe, z niebieskimi parapetami i białymi framugami okien. Białe ściany wieńczył kolorowy pasek. Z podłogi zdjęto gumoleum. Samą podłogę po odczyszczeniu pomalowano na ciemny kolor. W oknach zawieszono rolety z materiału.

Kuchnię pomalowano na jednolity kolor pomarańczowy.

⁸¹ Wywiad 3, informatorzy Renata Nicikowska i Piotr Salwowski.

⁸² Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

Na korytarzach zdjęto ze ścian lamperie z „ohydnej dykty”⁸³ i pomalowano je w wytonowanych, pastelowych kolorach.

Tak mniej więcej zostały odmalowane wnętrza Domu Komuny.

Dom Komuny wyposażono też w meble. Meble poszkolne jak i te sprowadzone, używane pomalowano np. na złoty kolor. Ściany ozdobiono obrazkami wykonanymi przez komunardów i gości odwiedzających ponurzycką siedzibę Komuny.

Istotną zmianą nadającą nowy charakter budynkowi była wymiana oświetlenia. Jak o tym mówią komunardzi lampy jarzeniowe zostały zdjęte i zamienione „na normalne światło”⁸⁴. Zdemontowane oświetlenie złożono na strychu.

Na zadane komunardom pytanie o powody zmiany oświetlenia usłyszałem, że światło ze świetlówek: „jest zimne, takie niebieskie”, „brzydkie były i dawały niemiłe światło”, „no jak byś był w jakimś zakładzie pracy”, w tym świetle „wyglądałeś ... jak trup”⁸⁵. O nowym oświetleniu komunardzi mówili: „A te światła, co zostały zamontowane, to były takie cieplejsze”⁸⁶

Generalnie o zmianach wewnątrz budynku poszkolnego komunardzi mówili: „kolory i oświetlenie ocieplały ten budynek, on był tak zimny... I to właśnie ocieplało go, robiło taką przyjazną atmosferę.”⁸⁷

A dlaczego w ogóle Komuna zmieniała wnętrza? Na to pytanie odpowiada Renata, która według innych komunardów bardzo aktywnie uczestniczyła w remoncie:

„R: No tam było trochę zasyfione. Tam nie było remontowane bardzo długo. No dlatego przede wszystkim, jak się wchodziło to było brudno na tych ścianach. No przecież tam mieliśmy w jakimś sensie być, no mieszkać. To trzeba było z tego zrobić dom. No to było tak robione, że jeśli lubię złotą szafkę, to sobie ją robię na złoto. No tak było. Po prostu urządzaliśmy się.”⁸⁸

Wygląd dawnej szkoły, jej kolorystyka zmieniły się, w ocenie Komuny, ze „sraczkowato, pastelowych, któregoś tam Gierka”⁸⁹ na „ascetyczny, nowoczesny”⁹⁰.

Zupełnie inne zdanie na temat urządzenia wnętrz w budynku poszkolnym mieli mieszkańcy wsi.

Wystrój wnętrz, który zrobiła Komuna, wydawał im się dziwny. W zmianach nie dostrzegali żadnych pozytywów. Pani Sołtysowa mówi o tym krótko: „budynek zdewastowali, zniszczyli”⁹¹. Co w poczynaniach remontujących budnek komunardów nie podobało się mieszkańcom wsi, że tak radykalnie się o nich wypowiadali? O nowym wystroju wnętrz polekcyjnych mówił mi pan Papis:

⁸³ Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

⁸⁴ Wywiad 3, informatorzy Renata Nicikowska, Piotr Salwowski.

⁸⁵ j.w.

⁸⁶ j.w.

⁸⁷ j.w.

⁸⁸ j.w.

⁸⁹ Wywiad 5, informator Paweł Stankiewicz – Głupol.

⁹⁰ Wywiad 3, informatorzy Renata Nicikowska, Piotr Salwowski.

⁹¹ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

„I: No może nie papierami. Nie wiem, proszę Pana, może to jaka tapeta była, ale to wyglądało jak... No nie wiem. To proszę Pana nie było, jak powinno być. I takie różne harmany nachrzanili. To wyglądało jak, proszę Pana, bożnica żydowska. Tak jak kiedyś te bożnice przed wojną byli. To tak mniej więcej wyglądało. No niemiło było.”⁹²

Tak samo odmalwane ściany nie podobały się innemu informatorowi. Według niego „I: Pomalowali jak chcieli, w takie cudaczne kolory. (...) Co oni tam wymalowali... Oni tam tylko poniszczyli, to nie było malowanie.”⁹³

Również nie podobało się informatorom wiejskim odnowienie podłóg w salach.

„I: Wykładzinę wyrwali, wszystko po swojemu chcieli ustroić. Wykładzinę poniszczyli, podłogi zrywali, bo im to nieekologiczne, bo oni chcieli ekologii”.⁹⁴

Ponurzyczanom nie podobało się też bardzo, że komunardzi zdjęli lamperie.

„I: Było taką płytą lamperie porobione, to wszystko pozrywali, bo po swojemu chcieli, a tu nie Warszawa”.⁹⁵

Inną zmianą zaprowadzoną przez komunardów w byłej szkole, która bardzo nie podobała się wsi, była zmiana światła.

„I: Światło im się nie podobało, bo było jarzeniowe, przerobili na swoje.”⁹⁶

Podobnie komentuje tę sprawę inny informator:

„I: Jeszcze światło pozmieniali z takich fajnych, dobrych świateł na takie zwykłe, i jeszcze mówili, że to ładnie.”⁹⁷

Tak informatorzy wiejscy komentowali komunardzki wystrój: „no może to po ichniemu”⁹⁸, „wszystko na swój ustrój robili, no nie wiem, że to na Warszawę czy coś”.⁹⁹

Ponurzyczanom generalnie odrzucają to, co w wystroju Domu zaproponowali komunardzi. Nowy wygląd wnętrza Szkoły stanowczo im się nie podoba. Z drugiej strony nie są oni w stanie określić, co konkretnie nie odpowiada im w tym wystroju, dlaczego im się nie podoba. Jedynym sprecyzowanym zarzutem był fakt, że komunardzi „zniszczyli” oświetlenie jarzeniowe, zamieniając je na zwykłe. Dla ponurzyczan oświetlenie jarzeniowe jest „nowoczesne”, praktyczne, szkolne; oświetlenie żarówkowe – „zwykłe”.

Budynek poszkolny dla mieszkańców Ponurzyca jest miejscem publicznym. Przez to, że odbywały się tam nabożeństwa majowe, różańce i droga krzyżowa, a przez pewien czas Msze święte, miejsce to ma też charakter sakralny. Ze względu na specyficzny charakter budynku urządzenie go jak domu, mieszkania jest niezgodne z wyobrażeniami ponurzyczan. Czy kościół, który jest domem Boga wygląda jak zwykłe mieszkanie? Czy w bibliotece, remizie, szkole ustawia się fotele, pomalowane na złoto meble? Czy ściany w nich są wymalowane na pomarańczowo lub biało z kontrastującym paskiem?

⁹² Wywiad A, informator Tadeusz Papis.

⁹³ Wywiad F, informator p.Kalinowska.

⁹⁴ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

⁹⁵ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

⁹⁶ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

⁹⁷ Wywiad F, informator p. Kalinowska.

⁹⁸ Wywiad F, informator p. Kalinowska.

⁹⁹ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

O użytkowym i religijnym podłożu poczucia piękna wśród ludności wiejskiej pisali Znaniecki i Olędzki¹⁰⁰. Próba Komuny uczynienia Domu z budynku poszkolnego i związane z tym zabiegi estetyczne były sprzeczne z wyobrażeniami ponurzyńców o ich Szkole.

Stosunek do przyrody

Istnieją też zasadnicze różnice w podejściu do przyrody komunardów i mieszkańców wsi. Świetnie jest to widoczne przy próbie bliższego spojrzenia na reakcję i opinie dotyczące wycięcia pięknej, starej lipy rosnącej w pobliżu budynku dawnej szkoły, na stoku malowniczego wzgórza. Lipa ta została ścięta przez właściciela, mimo braku zgody władz Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Podobnie, bez zezwolenia, wycięto dębowy fragment lasu o charakterze zabytkowym.

Zobaczmy, co na ten temat mają do powiedzenia komunardzi. Paweł Słowik, który jest najradykalniejszy w swych ekologicznych poglądach mówi, czym dla komunardów było ścięcie lipy: „to świętokradztwo, więcej niż świętokradztwo.”¹⁰¹ Ścięcie tego drzewa wywarło takie wrażenie, że Komuna postanowiła zaprotestować publicznie wobec takiego postępowania. Została wydrukowana i rozprowadzona po Ponurzyńcy ulotka. Sam tytuł ulotki „Lament nad ściętym drzewem” ma swoją wymowę. Wycięcie zabytkowej lipy wydaje się dla Słowika zachowaniem irracjonalnym. Jak sam o tym mówi: „nie mieściło mi się to w głowie”¹⁰²

Dla Komuny ścięcie drzewa – lipy i w ogóle wycinanie drzew jest na tyle złym postępowaniem, że aż niezrozumiałym. Wszyscy komunardzi, z którymi rozmawiałem na ten temat, wyrażali swe oburzenie. Podkreślali, np. Alina Gałązka, że wycinanie drzew w tak pięknej okolicy, jest ze szkodą dla niej samej. Waler estetyczny drzewa ma dla komunardów ogromne znaczenie. Trudny do uchwycenia, ale również istotny dla Komuny, jest waler ‘magiczności’ drzewa. Ujawnia się to w wypowiedzi Pejzaża o ponurzyńskim lesie, w której mówi:

„I: Wiesz zimowe wyprawy po lesie, gdzie ci śnieg skrzypi, a nad sobą masz gwiazdy. Masz przestrzeń, cicho i chodzisz. To o to zahaczasz, o magię. I wychodzą ci z początku wszystkie lęki: o kształty gałęzi, o odgłosy lasu i pozbywasz się tego. Wychodzisz z miasta, chodzisz po lesie, czujesz obce kształty i zaczynasz się oswajać. I o to mi chodziło. Jest dobrze. Potem wchodziłem tam jak do swojej świątyni, swego miejsca, gdzie czułem jakąś więź, braterstwo z otaczającą przyrodą, co pozwalało być uczestnikiem wielkiego rytuału przemijania.”¹⁰³

Zupełnie inny stosunek do przyrody mają mieszkańcy wsi. Ścięcie drzewa, nawet jeśli rośnie na terenie chronionym parku krajobrazowego, nie jest dla nich niczym złym czy

¹⁰⁰ Olędzki Jacek, *Kultura artystyczna ludności kurpiowskiej*, Ossolineum 1971; Thomas William, *Znaniecki Florian, Chłop polski w europie i ameryce, Wstęp*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.

¹⁰¹ Wywiad 4, informator Paweł Słowik – Pejzaż.

¹⁰² Wywiad 4, informator Paweł Słowik – Pejzaż.

¹⁰³ j.w.

nagannym. To raczej zachowanie komunardów wydaje się niezrozumiałe. Sąsiada komunardów, który był zamieszany w wycinanie drzew w Parku, dziwi to, że komunardzi „tam pogrzeb wyprawili temu drzewu, tej lipie”. O zachowaniu komunardów opowiada: „sami to tylko zdjęcia robili i płakali” i „postawili drabiny, znicze postawili i dzwonki dzwonili”, „no pogrzeb wyprawili, znicze obok tego pnia palili”. Podsumowując fakt protestowania Komuny przeciw wycinaniu drzew na obszarze chronionym mówi: „no panie, to taka moda z miasta...”¹⁰⁴

I dalej komentuje sprawę wycinania drzew w ponurzyckich lasach: „drzewo tu było i będzie, i zawsze je cięliśmy jak trzeba było.”¹⁰⁵

Informator wyraźnie podkreśla prawo do ścięcia swojego drzewa, mimo że znajduje się na terenie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego i powinien mieć zgodę na wycinkę drzew. Informatorzy wiejscy, z którymi rozmawiałem, nie mogli zrozumieć, dlaczego nie wolno wycinać drzew. Byli przekonani, że tak jak ich przodkowie tak oni mają prawo do nieograniczonego korzystania z lasu. O użytkowości i prawie gospodarskim do drzewa z lasu mówił mi jeszcze jeden informator, który latem dorabia zbieraniem i sprzedażą grzybów i jagód:

„I: Bo Panie tak: to jest moje, ja płacę podatki, zerznąłem, proszę Pana, no trzeba mi było. Ja nie muszę po zezwolenie do gminy iść, bo to trzeba płacić i czas tracić. To Panie, im się nie podobało i poszli do tego, do nadleśnictwa albo gdzieś, i podkablowali. I płacił: Popis Tadek i wielu innych mieli przykrości. (...) A z lipą, czy z dębem... No tak, uciął i jeszcze nieprzyjemności miał. Tak to samo - to świństwo. Tak, tego nie wolno, bo to już jest zabytek? Ja takich zabytków to o wkoło mam... Ale tak jest, jak kto z Warszawy przyjedzie do lasu i zaraz...”¹⁰⁶

Podejście komunardzkie do przyrody, zwierząt jest podejściem ukształtowanym przez myśl ekologiczną. Nie zapomnijmy o ekologiczno – anarchistycznych korzeniach Komuny Otwock.

Głęboki szacunek, jakim darzą przyrodę komunardzi i ich dążenie do jak największego zespolenia z nią, można przeciwstawić użytkowemu podejściu do przyrody i zwierząt mieszkańców wsi. W gospodarskim sposobie myślenia przyroda, co jest religijnie uzasadnione, ma służyć człowiekowi – po to została stworzona. Wszystko, co jest niepożyteczne w rozumieniu ekonomicznym, jest traktowane jak „szkodnik”, jak coś niegodne istnienia, jako przeciwnik, którego należy pokonać. Dla Komuny przyroda ma głównie walor estetyczny – ‘mityczny’; dla Ponurzyczan użytkowo – ekonomiczny. O utylitarnym podejściu mieszkańców wsi do piękna i samej przyrody pisze Jacek Olędzki w „Kulturze artystycznej ludności Kurpiowskiej”¹⁰⁷. Pisze on wprost, że dla mieszkańców wsi miernik piękna przedmiotów czy zjawisk przyrody stanowi ich realna wartość w bycie chłopa – rolnika. Dla ludności wiejskiej piękne jest to, co posiada materialne lub społeczne uzasadnienie w bytowaniu.

¹⁰⁴ Wywiad A, informator Tadeusz Papis.

¹⁰⁵ j.w.

¹⁰⁶ Wywiad D, informator Henryk Skolimowski.

¹⁰⁷ Olędzki Jacek, *Kultura artystyczna ludności kurpiowskiej*, Ossolineum 1971, roz. Tradycyjne poglądy na piękno przyrody str 201 – 203.

Zarówno dla ponurzyczan jak i komunardów przyroda jest ważnym elementem w ich życiu. Jednocześnie różnice w ich stosunku do przyrody są tak zasadnicze, że nie dają się pogodzić ze sobą i w zetknięciu powodują konflikt. Przejawem tego konfliktu był fakt poinformowania przez kierującą się ekologicznymi zasadami Komunę władz Mazowieckiego Parku Krajobrazowego i nadleśnictwa Celestynów o nielegalnej wycince.

Stosunek do religijności, pracy i wspólnoty

Wszystkie sprawy, które były dla komunardów koniecznością, takie jak praca, odbywały się w mieście: Otwocku, Warszawie. To, co należało do sfery wolności, co nie podlegało przymusowi ekonomicznemu, było realizowane w Ponurzycy¹⁰⁸. Problem ‘zamieszkania’, ‘osiedlenia się’ komunardów w Ponurzycy można rozpatrywać w kategoriach homo faber – homo ludens. Świat pracy znajduje się dla komunardów w Warszawie (Otwocku), świat samorealizacji jest w Ponurzycy.

W rozumieniu pojęcia pracy przez komunardów i ponurzyczan widać zasadnicze różnice. Tu też wkraczamy na teren religijności wsi i komunardów. Częstym zarzutem kierowanym przez mieszkańców Ponurzycy pod adresem komunardów był brak religijności. Ich zdaniem wyrażał się on głównie w pracy fizycznej komunardów w dni święte – niedziele. Fakt pracy Komuny w te dni był tym bardziej karygodny, iż nie ukrywano go, odbywał się w pełnym świetle. Na ile remontowanie budynku poszkolnego było dla komunardów pracą w sensie zarobkowania, a na ile - aktywnym sposobem spędzania wolnego czasu? Fizyczna praca, która odbywała się we wspólnocie, stanowiła dla Komuny Otwock rozrywkę, przyjemność (należała do królestwa wolności, do świata zabawy). Mimo, że komunardzi spędzając wolne chwile w Ponurzycy oddają się pracy i to pracy fizycznej, często ciężkiej (np. kopanie studni, smołowanie dachu), praca ta jest przez nich postrzegana jako rozrywka. Mieszkańcy Ponurzycy nie rozumieli tego podejścia, a przez to nie potrafili go zaakceptować. Dla wsi wykonywanie ciężkich fizycznie zajęć będzie pracą w sensie ekonomiczny tj. zarobkowania, utrzymywania rodziny itd. Wykonywanie tego typu pracy jest obłożone religijnymi zakazami.

Religijność komunardów, a raczej jej brak, jest też oddzielnym problemem. Wydaje mi się, że ludzie niewierzący, bądź wyznający inne religie niż katolicka, są w dużo mniejszym stopniu akceptowani na wsi niż w mieście. Ludzie z Ponurzycy i okolicznych wiosek, znając nieukrywany przez komunardów fakt, iż znakomita większość spośród nich jest jeśli nie ateistami, to nazwijmy to ‘wolnomyślicielami’, nazywała członków Komuny „mariawitami”¹⁰⁹. Podejście, w którym religija jest wyznacznikiem tego co dobre i piękne, zawsze charakteryzowała kulturę ludową. O religijnym punkcie widzenia objaśniającym chłopu

¹⁰⁸ Kategoryzacja Engelsa: czasu i pracy na królestwo wolności i konieczności w: Engels F. *Rozwój socjalizmu od utopi do nauki* [Dzieła Marksa i Engelsa tam. XIX], Walicki Andrzej *Marksizm i skok w Królestwo Wolności*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1996.

¹⁰⁹ W niedalekiej Pogorzeli Osieckiej istniała kiedyś parafia Polskiego Kościoła Starokatolickiego, którego wyznawcy popularnie nazywani są mariawitami. Co prawda ostatni wyznawcy tego kościoła opuścili Pogorzel na początku lat 70-ych, ale pamięć o nich jest żywa. W Pogorzeli stoi niezagospodarowana świątynia

rzeczywistość pisze Florian Znaniecki w „Chłope polskim...”¹¹⁰. Według niego w obrębie chłopskiej klasy społecznej poglądy opisujące budowę świata, miejsce człowieka w społeczności i świecie – a przez to jego zaklasyfikowanie w kategoriach swój - obcy, mają zawsze podłoże religijne. Znaniecki mówi też, że wyznaczanie wspólnoty wiejskiej (a przez to kategoryzowanie swój - obcy) jest oparte nie tylko na wspólnotcie wiary, ale przede wszystkim na wspólnotcie grup pierwotnych: wsi, gminy, parafii¹¹¹.

W przypadku Ponurzyca można zauważyć podobne zachowania. Ponurzyccanie nie chcieli się dzielić w noc wigilijną opłatkiem z komunardami dlatego, jak sami to tłumaczyli, że opłatek ten nie był „osiecki”, nie był z ich parafii. Mało prawdopodobnym wydaje się, że – jak opowiadał mi informator – zauważyli różnicę między opłatkiem przyniesionym przez komunardów, a opłatkiem sprzedawanym w osieckim kościele parafialnym. Ważnym jest to, że właśnie różnicą pochodzenia opłatków tłumaczyli odmowę chrześcijańskiego gestu przełamania się chlebem.

Zupełnie inne, przeciwne do wiejskiego, jest podejście Komuny do takich problemów jak: praca, religia, wspólnota. Dla komunardów, co widać na przykładzie remontu szkoły, ciężka praca fizyczna może być przyjemnością, rozrywką. Na pewno nie jest ona obłożona zakazami religijnymi. Dla komunardów wyznawana wiara nie decyduje o stosunku do człowieka. Są wśród nich chrześcijanie – katolicy, buddyści, panteiści, czy ateści. W ich postrzeganiu świata wszyscy mają prawo do tolerancji, a i również do akceptacji. Wspólnotę dla komunardów stanowi Komuna, z tym zastrzeżeniem, że jest to wspólnota tymczasowa, jak sami o tym mówią, „wspólnota działania”. Każdy – w konkretnej sytuacji - może do niej przystąpić i każdy może ją opuścić. Z wypowiedzi i działań komunardów można też wywnioskować, że czują oni wspólnotę z ‘całym światem’: z przyrodą i bliźnim.

Postrzeganie takich problemów jak: praca, religia, wspólnota, jest odmienne dla Komuny Otwock i dla mieszkańców wsi Ponurzyca. Problemy te są na tyle podstawowe dla człowieka, że różnice powodują nieuchronnie konflikt.

Przyczyny odmienności

Rozbieżności w języku informacji, poczuciu piękna, podejściu do przyrody, czy w stosunku do religijności komunardów i ponurzyccan są spowodowane różnym ich oglądem rzeczywistości, otaczających ich światów: miasta i wsi.

W Ponurzycu nastąpiło spotkanie dwóch światów, dwóch porządków kategoryzujących rzeczywistość. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z dwoma sposobami myślenia: myśleniem wiejskim i myśleniem miejskim. Obie te kategorie – wiejski, miejski - są nie tyle kategoriami lokalizującymi, ile kategoriami mentalnymi, tzn. tyczą się zarówno

nia mariawitów, przekazana przez nich na rzecz gminy – Osieck. Z przypadkami nazywania komunardów „mariawitami” kilkakrotnie spotkałem się przeprowadzając wstępną fazę badań.

¹¹⁰ Thomas William, Znaniecki Florian, Chłop polski w europie i ameryce, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, Wstęp, roz. Teoretyczne i estetyczne zainteresowania, str 228.

¹¹¹ j.w. rozdział: Środowisko społeczne, str. 134.

miejsca zamieszkania, jak i sposobów postrzegania rzeczywistości i hierarchizowania za-uważanych problemów.

W przypadku Komuny Otwock mamy doczynienia z wyidealizowanym obrazem wsi. Świadczy o tym stosunek komunardów do miejsca, w którym stworzyli Dom Komuny. Dla komunardów Ponurzyca jest miejscem magicznym, miejscem, gdzie mogą oni realizować swój wspólnotowy raj na ziemi. Warunkiem realizacji tego zamierzenia, terenem działania, w ich mniemaniu, musi być miejsce, gdzie będą mogli żyć zgodnie z 'naturą'. Magiczność Domu Komuny w Ponurzycy dla komunardów wiąże się zarówno ze wspólnotowym aspektem przedsięwzięcia jak i terenem działania – wsią.

Miasto, elity miasta, inteligencja – najczęściej artystyczna i związana z subkulturami alternatywnymi – jest zafascynowana wsią. Problem w tym, że komunardów wieś pociągała na poziomie pierwszym. Wieś fascynuje miasto swoją 'świeżością', 'czerstwością', swym 'naturalizmem'. Dla miejskiej inteligencji, która dostrzega kryzys wartości, kryzys życia miejskiego, ograniczenia miasta, wieś rai się jako miejsce, gdzie można żyć w zgodzie ze 'światem', 'naturą' i samym sobą. Inteligencja miejska nie dostrzega ograniczeń wsi – tych rzeczywistych jak i intelektualnych, czy mentalnych. Nie chce ona widzieć tego, że wieś żyje i rządzi się swymi prawami. Nie chce dostrzec bardzo ważnej prawdy o mieszkańcach wsi, że poczucie wiejskiej wspólnoty jest dla nich kardynalne, a poczucie to jest oparte na odrzuceniu inności, obcości.

Tego typu opinie inteligencji miejskiej na temat wsi wynikają z długiej tradycji fascynacji i 'przemysłiwania' ludowości w mieście – zaczynając od młodopolan, poprzez kontestatorskie ruchy pokolenia '68, a kończąc na dzisiejszych postalternatywnych minispołecznościach. Wiejskość, którą fascynuje się dzisiejsza młoda inteligencja jest wiejskością „obrobioną” i odczytaną przez miasto.

Z drugiej strony wieś, mimo że zafascyniowana 'nowoczesnością' czy 'wielkomiejskością', ciągle swym społecznym sposobem myślenia tkwi w tradycyjnej kulturze ludowej. Dziś na wsi polskiej położonej 40 kilometrów od stolicy podejście do innego, obcego opiera się na tych samych poglądach, co 100 lat temu. Zawarte w klasycznym dla polskiej etnologii tekście Bystronia o opiniach ludności wiejskiej wobec obcych może mieć potwierdzenie w dzisiejszej ponurzyckiej rzeczywistości.

Bystron w „Megalomanii narodowej”¹¹² poświęca rozdział o ludowych wierzeniach o obcych. Spośród wielu ludowych opinii o obcym mnie zainteresowały trzy: obcy jako czarodzieje, obcy jako ludożercy i dziwny zapach obcych. Dla ponurzyczan komunardzi byli ludźmi o cechach czarodziejskich. Mieszkańcy Ponurzycy uważali, że Komuna Otwock przez swe liczne kontakty z prasą, światem biznesu, władzami może mieć ogromny wpływ na rzeczywistość. Gdy straż leśna zainteresowała się ściętymi zabytkowymi dębami (które rosły przy najczęściej uczęszczanym szlaku turystycznym) sprawcy wycinki podejrzewali, że to komunardzi sprowadzili na nich to 'nieszczęście'. Również surowość kar i ich rodzaj – fakt, że były to kary finansowe – przypisywano działaniom komunardów. Jest oczywistym,

¹¹² Bystron Jan Stanisław, *Tematy, które mi odradzano*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, część *Megalomania narodowa* str. 314 – 330.

że mieszkańcy Ponurzyca nie dopatrywali się w tym zabiegów magicznych Komuny, ale mimo oczywistości konsekwencji nielegalnej wycinki drzew na terenie chronionym, obwiniali o to komunardów. W wielu wypowiedziach ponurzyccanie podkreślali szczególne możliwości Komuny. Ponurzyccanie nie uważali członków Komuny i ich gości za osobników żywiących się ludzkim mięsem, nie mniej dużym szokiem dla nich były odmiennie obyczaje kulinarne komunardów. Mimo że nie wszyscy członkowie Komuny i ich goście nie jedzą mięsa, była to wymieniana przez ponurzyccan główna cecha organizatorów Domu w Ponurzyca. Mieszkańcy Ponurzyca nie chcieli uczestniczyć w poczęstunkach organizowanych przez komunardów na imprezach w ich siedzibie. Ponurzyccanie uważali jedzenie przygotowywanego przez członków Komuny za dziwne i obrzydliwe¹¹³. W opiniach ponurzyccan wewnątrz siedziby komunardów panował dziwny zapach, „zaduch” – jak mówili¹¹⁴. W szczególności o rozsiewanie dziwnego zapachu był podejrzany Paweł Słowiek – Pejzaż, który z racji faktycznego zamieszkania w byłej szkole miał najczęstsze kontakty z ludźmi miejscowymi. Wydaje się, że mimo iż na wsi ludzie oglądają telewizję satelitarną, posiadają komputery, mają możliwości łączenia się ze światem za pomocą internetu, podstawy ich opinii nie zmieniły się od stulecia. Nie ważnym jest to, jakie narzędzia posiada człowiek, tylko czy, jak i w jakim stopniu nimi się posługuje, do czego je wykorzystuje.

Miejskie wyobrażenia ‘sielankowej’ wsi często nie mają pokrycia w rzeczywistości. Komunardom wydawało się, że jeśli robią wartościowe rzeczy na terenie miasta, to nie będzie żadnych trudności z przeniesieniem tego na wieś. Nie przyjmowali do wiadomości faktów odmiennego języka, hierarchii wartości i postrzegania świata przez ponurzyccan.

Po trzech latach funkcjonowania Domu Komuny Otwock komunardzi musieli opuścić Ponurzycę. Obecna siedziba Komuny znajduje się w centrum Otwocka.

Bibliografia

Bogusz Przemysław, Trochę inni, „Linia Otwocka” nr 14(132), 17/10/2000.

Buszko Józef, Historia Polski 1864 – 1948, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.

Braudel Ferdynat, Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV – XVIII w., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992.

Bystron Jan Stanisław, Kultura Ludowa, Nasza Księgarnia, Warszawa 1936.

Bystron Jan Stanisław, Tematy, które mi odradzano, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.

Cała Alina, Stosunek swój – obcy w kulturze ludowej, „Etnografia Polska”, t.26, z 2.

Engels Fryderyk, Rozwój socjalizmu od utopi do nauki, w: Dzieła Marksa i Engelsa t. XIX.

Gierowski Józef Andrzej, Historia Polski 1505 – 1764, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.

¹¹³ Wywiad D, informator Halina Wasążnik – Sołtysowa.

¹¹⁴ Wywiad F, informator p. Kalinowska.

- Gierowski Józef Andrzej, *Historia Polski 1764 - 1864*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.
- Herz Lechosław, *Przewodnik po okolicach Warszawy*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 1995.
- Huizinga Johan, *Homo Ludens*, Czytelnik, Warszawa 1998.
- Ihnatowicz Ireneusz, Mączak Antoni, Zientara Benedykt, Żarnowski Janusz, *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988.
- Jawłowska Aldona, *Drogi kontrkultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.
- Jawłowska Aldona, *Więcej niż teatr*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
- Kapciak Alina, Korporowicz Leszek, Tyszka Andrzej, *Komunikacja Międzykulturowa. Zbliżenia i impresje*, Instytut Kultury, Warszawa 1995.
- Kazimierski Józef (red.), *Otwock 1407 – 1967*, Książka i Wiedza, Warszawa 1972.
- Lakoff Georg, Johnson Mark, *Metafory w naszym życiu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
- Le Goff Jacques, *Kultura średniowiecznej europy*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995.
- Le Goff Jacques, *Sakiewka im życie. Gospodarka i religia w średniowieczu*, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1995.
- Okely Judith, Callaway Helen (red.), *Autobiography and antropology*, Roudledge 1992.
- Ołędzki Jacek, *Kultura Artystyczna Ludności Kurpiowskiej*, Ossolineum 1971.
- Pawłowski Roman, *Kocham teatr/ Warszawa – Ponurzyca*, „Gazeta Stołeczna” nr 203, 1998/08/31.
- Pawłowski Włodzimierz, *Chichot historii w Ponurzycy*, „Gazeta Stołeczna” nr 236, 2000/10/09.
- Pawłowski Włodzimierz, *Wojna o korytarz*, „Gazeta Stołeczna” nr 265, 1997/11/14.
- Thomas William, Znaniecki Florian, *Chłop polski w europie i ameryce*, Wstęp, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.
- Rusiński Władysław, *Zarys historii gospodarczej powszechnej. Czasy nowożytne (1500 – 1939)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1970.
- Strzeżysz Bogdan, *Dzieje Osiecka, Towarzystwo Przyjaciół Osiecka i Okolic*, Osieck 2001.
- Sznajderman Monika, *O etnograficznym Surrealizmie*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” nr 1, 1991.
- Walicki Andrzej, *Marksizm i skok do Królestwa Wolności*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1996.
- Wyka Anna, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Artur Macej Setniewski
Dom Komuny Otwock w ponurzyicy
Trzy obrazy rzeczywistości

biblioteka.rozbra.org
Autor jest jednym z założycieli "Komuny Otwock"

pl.anarchistlibraries.net